GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 24. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13-go Czerwca, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską*, *Tygodnik Powieściowo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: Massachusetts, N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Wiadomości Zagraniczne.

Baronowa Ketteler w Berlinie.

BERLIN, 6go czerwca. — Cesarz Wilhelm przyjmował wdowę po zamordowanym w Pekinie ambasadorze, jak również jego matkę. Po dłuższej rozmowie cesarz zaprosił obie panie na śniadanie. Baronowa opisała cesarzowi i małżonce jego straszne chwile, jakie przechodziła podczas oblężenia ambasad w Pekinie. Cesarzowa na prośbę cesarza przypięła na piersiach wdowy order królowej Luizy. Obie panie zamieszkały w zamku na żądanie cesarza.

* * *

Wojna przeciw gorsetom.

LONDYN, 6 czerwca. — W Budapeszcie wytoczono wojnę gorsetom. Minister publicznej instrukcyi, wydał energiczny protest przeciw noszeniu gorsetów, a przeważnie pannom w szkołach publicznych i instytucyach naukowych, ponieważ tamują one rozwój fizyczny i powstrzymują wzrost.

Rozporządzenie to przyjęto dosyć dobrze w kołach szkolnych.

* * *

O darze Carnegiego.

LONDYN, 6 czerwca. — John Morley, zainteresowany 10 milionowym darem Carnegiego dla uniwersytetów w Szkocyi, powiada w jaki sposób fundusz ten ma być użytkowany. Roczne procenta od tego funduszu mają być użyte na rozszerzenie wzbogacenie różnych fakultetów, na opłatę czesnego dla uczniów i uczennic pochodzenia szkockiego. Gdyby zaś pozostawała jaka nadwyżka, to zużytą zostanie na odczyty poza murami uniwersytetu.

* * *

Romans z wojny w Transwaalu.

PARYZ 6go czerwca. — Romans rozpoczęty w Transwaalu skończył się w ratuszu brukselskim. Pułkownik Richards, poślubił pannę Gutman Joubert, siostrę pani Eloff, wnuczkę prezydenta Kruegera. Slub odbył się bardzo skromnie. Obecni byli z powodu wojny tylko najbliżsi krewni.

* * *

Pożar w Antwerpii

ANTWERPIA, 6 czerwca. — Jeden z największych składów hurtownych zgorzał doszczętnie, a szkody zrządzone pożarem obliczają na 10 milionów dol. Spaliło się dużo towarów amerykańskich, a zwłaszcza bawełny, tytoniu i maszyn.

* * *

Dwie wioski zasypane.

PARYZ, 6go czerwca. — We wtorek wieczorem mieszkańcy wioski Le Gleizel w Alpach francuskich zauważyli jakieś światło u szczytu góry Faroud, a równocześnie niby trzęsienie ziemi. Ogólnie przypuszczano, że powstał nowy wulkan i wiadomość tę rozesłano telegraficznie.

Wysłano także na miejsce wypadku korpus wojska, aby zbadał szkody poczynione przez lawę. Żołnierze ci przekonali się zaś, że nie wulkan to żaden był, lecz oberwanie się olbrzymiego wierzchołka góry, powstałe z niewiadomej przyczyny. Dwie wioski zostały zniszczone, jedna zupełnie, druga częściowo.

* * *

Straszna rzeź.

PETERSBURG, 6 czerwca. — Ze Syberyi donoszą o rzezi, dokonanej w pewnej wiosce nad rzeką Jenisej. Dwa tysiące chłopów rosyjskich napadło na wioskę Tatarów, i wycięli tam w pień 800 mieszkańców.

Była to niejako zemsta za kradzież koni. Z mieszkańców wioski nikt faktycznie nie uszedł. Aresztowano stu chłopów za udział w rzezi.

* * *

Heca czysto francuska.

PARYZ, 7 czerwca. —Rząd francuski zagniewany mocno z powodu obecności ambasadora rosyjskiego na rewii w Metzu odwołuje swego dotychczasowego przedstawiciela przy dworze niemieckim, margrabiego Noailles, który o tym wypadku wczas rządu swego nie zawiadomił. Wypadek sam przez się małoznaczący został rozdmuchany do znaczenia międzynarodowego. Bo nikt tu nie wątpi, że cesarz niemiecki odpłaci pięknem za nadobne i odwoła ambasadora swego w Paryżu.

Sytuacya aczkolwiek ma stronę poważną, jest charakterystycznie francuska. Zdaje się, że etykieta zmusiła cesarza podczas jego pobytu w Urville, pod Metzem, do obchodzenia rocznicy urodzin cara rosyjskiego. Więc zaprosił do swego zamku ambasadora rosyjskiego i na rewię. W obec tego opinia publiczna i prasa paryska nie posiadają się ze złości. Dzienniki utrzymują, że cesarz niemiecki zrobił to umyślnie i tłomaczą ten krok cesarza nieprzyjaznem usposobieniem dla Francyi. Przecież Rosya jest przyjaciółką Francuzów, dla czego więc Wilhelm odbywał w obecności jej reprezentanta przegląd wojsk swych na ziemi Francyi wydartej? Jest to obraza! Rząd rosyjski oświadczył, że o wypadku tym nic nie wiedział, zaś ambasador rosyjski powiada, że na rewii znalazł się przypadkowo. Ale nacisk jest tak silny, że rząd francuski był zmuszony do odwołania obecnego ambasadora.

* * *

Upokorzona królowa.

PARYZ 8go czerwca. — Cały Paryż jest oburzony, z powodu nikczemnego traktowania byłej królowej Madagaskaru ze strony tajnej policyi. Od czasu jak królowa Ranavalona przybyła do stolicy Francyi, żyje w ciągłem upokorzeniu. Otaczają ją ajenci rządowi pod tym pozorem, że królowa może zbiedz do Anglii: gdzie jej dopomogą do odzyskania utraconego tronu pod protektoratem angielskim. Jest to jednak pozór fałszywy. Wszyscy się oburzają na ministeryum. Ogólna sympatya jest po stronie zdetronizowanej królowej, która z rezygnacyą przyjęła los swój.

W obec takiej opinii publicznej minister spraw kolonialnych osobiście złożył wizytę upokorzonej królowej i przepraszał ją jak najmocniej za doznane przykrości.

* * *

Żona jen. Botha w Londynie.

LONDYN, 9 czerwca. — Przybyła wczoraj do Londynu żona jen. boerskiego Botha, a z okazyi tej zewsząd znowu słychać o propozycyach pokojowych, z któremi miała wysłanniczka Boerów przybyć. Towarzyszy jej Fischer.

Wieść krąży, że pani Botha ma konferować z lordem Salisbury i Chamberlain'em, a potem uda się do Holandyi, aby omówić sprawę z prezydentem Krugerem.

We wszystkich tych wersyach nie ma jednakże żadnej pewności.

* * *

Franciszek Józef zwiedzi Czechy.

WIEDEN, 8 czerwca. — Dowiedziano się urzędownie, że cesarz Franciszek Józef uda się w podróż do Czech.

Plany podróży opracowano tak, że ani Niemcy ani Czesi nie będą czuli się obrażonymi. Cesarz zwiedzi Pragę i Aussig, gdzie zamieszkuje dosyć znaczna liczba Niemców.

W Pradze cesarz zwiedzi pięć instytucyi dobroczynnych czeskich, i pięć niemieckich. Będzie gościem szlachty czeskiej i szlachty niemieckiej. W wieczór przybycia do Pragi zwiedzi gmach czeskiej opery, a następnego wieczora uda się do opery niemieckiej i mowę powitalną ma wygłosić tak po czesku jak i po niemiecku.

* * *

Sensacyjny proces.

BERLIN, 8go czerwca. — Niezwykły proces rozpoczął się wczoraj i toczył się przez cały dzień wczorajszy. Skarżącą jest Anna Milewska, jedna z dam dworu niedawno temu zmarłej księżnej Amalii z Schleswig-Holstein, a oskarżonym brat cesarzowej Augusty Wiktoryi, książe Ernst Guenther.

Milewska twierdzi, że księżna Amalia pożyczyła od niej znaczne sumy, a zwłaszcza w czasie, gdy dostawała suchoty.

Gdy księżna była w Malcie, zaangażowała jako sługę, szambelana Amerykanina Walker, który narażał ją na wielkie koszta. Gdy oskarżycielka dojechała do Kairo, obawiając się, że straci cały swój majątek, wymogła na księżnej zwrot 20,000 franków.

Milewska dalej twierdzi, że za namową księcia Ernesta Guenthera, adjutanta księcia Joachima pruskiego, policya egipska aresztowała ją na ulicach miasta i przemocą odwiezlono ją na powrót do Niemiec, gdzie mocno zachorowała.

W tym czasie, podług zeznania Milewskiej, Walker zabrał jej owe 20 tysięcy z kuferka. Domaga się ona obecnie, aby sumę tę zwrócono jej wraz z procentem.

* * *

Brazylia nie lęka się Niemców

BERLIN, 9go czerwca. — O stosunkach pomiędzy Niemcami a Brazylią, minister brazylijski, baron Rio Branco, bawiący tutaj powiada:

"Niemcy nie mają innych jak tylko ekonomiczne interesa w Brazylii, a to jest rzecz dobrze rządowi brazylijskiemu wiadoma. Interesowanie Niemcami, którzy przeważnie poprzyjmowali obywatelstwo brazylijskie jest prawne i naturalne, a to głównie dla tego, że pozostali oni dobrymi odbiorcami dla niemieckich wyrobów."

O polityce powiada:

"Chociaż Niemcy w trzech południowych prowincyach Rio Grande do Sol, Santa Catharina, Parana są liczni i wywierają pewien wpływ, ale ludność brazylijska jest w większości i wpływ Brazylijczyków dominuje. Niemieckie towarzystwo emigracyjne, które systematycznie zachęca do emigracyi na obszary przez się nabyte, nie może znaleść dosyć Niemców, i posyłało już po Szwajcarów, Austryaków, Moskali a nawet Boerów."

* * *

Śmierć dwóch autorów angielskich.

LONDYN, 11 czerwca. — Sir Walter Besant, autor i Robert Buchanan, autor i poeta, umarli wczoraj rano. Zajmowali oni wybitne stanowisko wśród literatów angielskich, chociaż literaturze nic trwałego nie przekazali. Besant był ulubieńcem biednej klasy, w której obronie zawsze stawał.

* * *

Nowe zaburzenia w Algieryi

PARYZ, 11go czerwca. — O nowych zaburzeniach donoszą z Algieru, gdzie banda Arabów napadła na pociąg pocztowy na drodze pomiędzy St. Charles a Jemmopes. Konduktor został poraniony, a także niektórzy pasażerowie. Na miejsce wypadku wysłano wojsko, i rząd francuski przedsięweźmie jak najostrzejsze środki, aby buntowników uspokoić.

* * *

Arbitracya w sprawie Boerów

LONDYN, 11 czerwca. — Z Hagi telegrafują, że stały komitet z łona komisyi pokojowej, naradzał się w sobotę nad kwestyą transwaalską a podobno Niemcy i Holandya mają wziąć inicyatywę w sprawie układów. Niezawisłość obu republik ma być głównym warunkiem zawarcia pokoju.

Z Berlina nadchodzi zaprzeczenie, jakoby Niemcy i Holandya miały wystąpić z projektem.

SPRAWY CHINSKIE.

MANILA, 6 czerwca. — Transportowcem Sumner przybył gen. Chaffee, główno-dowodzący siłami amerykańskiemi w Chinach. Chaffee utrzymuje, że kwestya chińska jeszcze nie jest rozwiązana. Po wycofaniu wojsk sprzymierzonych szerzyć się będą w Chinach bunty. Rozruchy będą na porządku dziennym. Ale powoli i stopniowo kraj się uspokoi i normalne warunki wrócą. General Chaffee sądzi, że mocarstwa sprzymierzone straciły wszystko co sobie zdobyły przez to, że za długo wojska swe trzymały w Chinach. Obecnie Chińczycy bardziej nienawidzą cudzoziemców, aniżeli przed rozpoczęciem ruchów bokserskich. Ameryka nie zniżyła sumy, jakiej od Chin żąda w drodze odszkodowania.

SZANGAJ, 6 czerwca — Ogłoszono tu dwa ważne cesarskie edykty. Jeden rozporządza, aby zarządzono egzamina służby cywilnej. Mają być stawiane pytania z dziedziny polityki i nowoczesnych urządzeń. W ten sposób rząd chiński dojdzie do tego, że urzędnikami będą ludzie zdolni, naukę posiadający. Drugi edykt znosi urzędowych pisarzy w urzędach prowincyonalnych i nakazuje wice-królom postarać się o to, aby przepisywano urzędowe dokumenta w inny sposób. Edykt ten ma na celu usunięcie przekupstwa i łapownictwa.

PEKIN, 6 czerwca.—Gmach, w którym się mieściło archiwum został obrócony w perzynę. Japończycy, którzy trzymali straż przy zachodniej bramie daremnie usiłowali ugasić pożar, bo ciężka burza szalała ponad stolicą państwa niebieskiego. Prawdopodobnie piorun spowodował pożar w świętym grodzie.

Podobno Niemcy i Japończycy oddawszy w ręce władz chińskich dzielnice miasta, których strzegli, rabowali magazyny i gwałcili kobiety. Więc dygnitarze chińscy prosili Anglików, aby ci tego samego nie czynili.

Li Hung Czang rozkazał generałowi Ma, który stoi na czele 10,000 wojska, udać się jaknajspieszniej do prowincyi Czi-li, którą opuszczają wojska sprzymierzone. Wojsko gubernatora Juan Szi Kai, które ma stanąć załogą w stolicy, dąży do miejsca przeznaczenia forsownym marszem. Stanęło już w Tsang Czau.

Ambasadorowie zawiadomili chińskich pełnomocników, że nie pozwolą na egzamina prowincyonalne w Pekinie lub w Paoting-Fu. Ogólne czyli krajowe egzamina mogą się odbywać — ale nie równocześnie z prowincyonalnemi.

PEKIN, 8 czerwca. — Wiadomości z katolickiej misyi w zachodniej Mongolii, której nieustannie grozi książę Tuan z swym oddziałem wojska powstańczego, są codziennie spodziewane. W misyi znajduje się 18 księży, którzy zwalczali różne trudności podczas rozruchów bokserskich w roku zeszłym. Gdy zamordowano biskupa i innych nawróconych, wszyscy się schronili do Santao Ho. Z ostatniego listu nadesłanego przez księży można wnioskować, że napad uczyniono na misye.

PEKIN, 6 czerwca. — Podobno ścięto nareszcie głowę gubernatora, prowincyi Szansi, na żądanie ambasadorów, który czynny brał udział w rozruchach bokserów. Wyrok miał być spełniony 24 maja. Oprócz gubernatora, dwóch innych urzędników dało głowy pod topór. Gubernator ten nazywał się Ju Hsien i był jednym z najzaciętszych wrogów cudzoziemców. Zabijano go już kilka razy a on ciągle zmartwychwstawał. Później znowu puszczono pogłoskę, że w drodze łaski pozwolono mu popełnić samobójstwo. Dnia 28 lutego zaprzeczono znowu pogłosce, jakoby gubernator ten sam się życia pozbawił i puszczono pogłoskę, że został ścięty. W początku kwietnia Chińczyk, który przybył do Pekinu z Szansi, zapewniał, że Ju Hsien nie został ścięty, ale sobie jak najswobodniej żyje na świecie Bożym.

Drobne wiadomości krajowe.

— Powstała nowa spółka fabryczna pod nazwą "Carnegie Tube Co.," która mając $150,000 kapitału, pobuduje fabrykę w Carnegie, Pa.

— W Woods Run, Allegheny, Pa. powstają fabryki nowej spółki, rozporządzającej 3 milionowym kapitałem. Fabryki staną w pięciu miesiącach, a dadzą zatrudnienie 300 robotnikom.

— William Arnoll, właściciel hotelu Commercial w Beaverton, Mich. w przystępie szału, zastrzelił swoją czteroletnią córeczkę, niebezpiecznie zranił swą żoną, postrzelił swą matkę i brata, a nadto strzelił do swych dwóch sióstr, ale ich nie ugodził. Szalonego czynu przyczyną była wódka, bo okazuje się, że Arnell pił bez przerwy cały tydzień.

— Główna część miasteczka Feunsville, Mich. spłonęła wczoraj rano. Ogień powstał w składzie hurtownym Dickensona i wskutek wiatru szybko się rozszerzył. Szkody są bardzo wielkie.

— Z Hartfort City, Ind. donoszą, że utworzyła się nowa spółka na planie kooperacyjnym, która pobuduje huty szklane w Clarksburg, W. Va.

— Dziewięcioletni T. Kwiatkowski w Pittsburgu, Pa. bawiąc się w piłkę z gromadą innych chłopców, został uderzony palestrą w piersi i w 15 minutach życie zakończył.

— Findlay Clay Pat Co. w Ohio zamierza zbudować fabrykę w pobliżu Pittsburga.

— Józef Bach od Abel & Bach Trunk Manufacturing Co. zakupił 5 akrów gruntu blisko Burrel ulicy i Kinnickinnic ave w Milwaukee, Wis. gdzie jeszcze tego roku pobuduje wielką fabrykę kuferków. Zatrudni ona 500 robotników.

— W Ellwood City, Pa. daje się odczuwać brak robotnika. Do 14 tamtejszych fabryk potrzeba przeszło 300 robotników, ale ich na razie dostać nie można.

— W Pittsburgu, Pa. odebrał sobie życie Dr. William Hudson Daly, major i główny lekarz w armii ochotniczej w czasie wojny hiszpańskiej.

— W pobliżu Bilings, Okla. burza wyrządziła wielkie zniszczenie. W różnych miejscowościach budynki zostały poniszczone i kilka osób utraciło życie.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 12 czerwca.— Nagła zmiana w temperaturze stała się przyczyną porażenia 12 osób.

PORT ROYAL, Pa., 12 czerwca. — W kopalni Pittsburg Coal Co. zginęło szesnastu górników, a siedmiu zostało poranionych.

HAWANA, 12 czerwca.— Konwencya konstytucyjna kubańska ogłosi dzisiaj decyzyę w sprawie poprawki Platta, i prawdopodobnie przyjmie takową.

LIVERPOOL, 12 czerwca. Żona jen. Botha miała naradę z Chamberlainem o sytuacyi w Afryce południowej.

WASHINGTON, 12 czerwca. — Prezydent McKinley publicznie zaprzecza, jakoby żywił nadzieję wyboru po raz trzeci. Pod żadnym warunkiem nie przyjmie kandydatury, choćby mu ją ofiarowano.

SZANGAJ, 12 czerwca. — Książę Czun, brat cesarza chińskiego, wyjeżdża do Niemiec, aby urzędowo przeprosić rząd niemiecki za zamordowanie barona Ketteler.

CHICAGO, 12 czerwca. Evelyn Baldwin, który udaje się do bieguna północnego, bawi w Chicago. Zabiera on ze sobą kilka balonów, które użyje, gdy już okrętem dalej posuwać się nie będzie mógł.

PETERSBURG, 12 czerwca. — Wolkoński przestał być dyrektorem teatru w Warszawie, wskutek nałożenia kary na pewną polską aktorkę.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 $\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 $\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	42$\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 $\frac{26}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	18 $\frac{62}{100}$	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Czerwiec.
13 C. Antoniego z Padwy.
14 P. Urocz. Serca Jez. Bazyl. b.
15 S. Wita i Modesta, Krescent.
16 N. Benona biskupa.
17 P. Adolfa b. Innocentego m.
18 W. Marka i Marcelina.
19 Śr. Gerwazego i Protazego.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Wilno. Sąd przysięgłych w Wilnie w końcu roku zeszłego po sześciodniowej rozprawie skazał żydowskiego golarza Dawida Blondosa na 16 miesięcy robót przymusowych, ponieważ za namową i w obecności żydów pokaleczył brzytwą chrześcijańską dziewczynę. Sąd przysięgłych w postępku Blondesa dopatrzył się zwyczajnego zamachu morderczego w celu rabunku (!!), podczas kiedy akt oskarżenia zarzucał żydowi zamiar morderczy w celach rytualnych. Przeciwko wyrokowi tak obrońca skazanego jak prokurator założyli apelacyą do senatu petersburskiego. Senat zniósł wyrok sądu przysięgłych i przekazał sprawę do ponownego osądzenia sądowi wileńskiemu dla tego, że uzasadnienie wyroku nie jest zgodne z wyrokiem.

W Warszawie najwięcej teraz mówią o skandalicznym stosunku polskiego pisma "Kraj" w Petersburgu wychodzącego, do rządu rosyjskiego. Wydało się teraz, że redaktor "Kraju" p. Pilz był i jest na żołdzie rządu rosyjskiego i że swoją politykę ugodową prowadzi za rosyjskie pieniądze. Wyszło także na jaw, że redaktor "Kraju" złożył rządowi moskiewskiemu "raport" o rusyfikacyi Polaków za pośrednictwem umiejętnie stosowanych przez się artykułów treści ugodowej. Wskutek tego wszystkie pisma polskie zerwały z panem Piltzem i jego redakcyą stosunki.

Warszawa. — Coraz większą sympatyą czują do nas Rosyanie, jako dla pokrzywdzonych braci Słowian przez Niemców. "Kuryerowi Codziennemu" pozwoliła cenzura rosyjska przedrukować artykuł "Dziennika Poznańskiego," w którym wyrażone jest oburzenie na niesłychany w dziejach świata cywilizowanego ukaz ministra pruskiego kasujący naukę języka polskiego w zakładach gimnazyalnych. — Tym sposobem coraz szersze koła poznają, jakiego jest rodzaju kultura pruska. My zaś cierpliwie dotrwamy do końca wśród tych zaciekłości i prześladowań!

Rusyfikacya Litwy. Publicysta rosyjski, piszący pod pseudonimem "Turysty" w S. "Petersburskich Wied.," tak streszcza pierwsze swe wrażenia, gdy wjechał w granice Litwy:

"Uważamy ten kraj za Rosyę — pisze turysta, mijając Dźwińsk — ale co tu jest rdzennie rosyjskiego? Nawet tego, co było nierosyjskie, nie tknęliśmy wcale. Jak w kraju nadbałtyckim Łotysze, Estowie, Niemcy, tutaj Litwini, Polacy zostali tem, czem byli. W każdym razie ujawniliśmy słabą zdolność rusyfikacyjną. Prawda, że fizyognomia kraju litewskiego zmieniła się znacznie w ostatnich latach, lecz pomijając kwestyę, jakim ten kraj będzie w przyszłości, musimy przyznać, że dziś jeszcze jest on litewsko-polski, katolicki, czyli raczej skatoliczony."

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. W niedzielę 5go maja otrzymali z rąk najprzew. X. Biskupa Likowskiego święcenie subdyakonatu klerycy: Mieczysław Bielawski, Jan Czyżak, Wacław Gieburowski, Karol Glatzel, Bolesław Kaźmierski, Józef Klarowicz, Walery Kraska, Antoni Niedbał, Jerzy Remer i Jan Wojciechowski. Z nich otrzymali w niedzielę 12go z. m. święcenie dyakonatu: Jan Czyżak, Wacław Gieburowski, Karol Glatzel, Józef Klarowicz, Walery Kraska, Antoni Niedbał, Jerzy Remer i Jan Wojciechowski.

Poznań. Prokuratorya poznańska rozpatruje obecnie dwie sprawy tajnych stowarzyszeń między młodzieżą. Jedna sprawa dotyczy studentów uniwersytetu, których podejrzywają o należenie do nieistniejącego dziś już "Zjednoczenia," druga zaś dotyczy uczniów gimnazyalnych. W pierwszej sprawie, urzędowo nazwanej sprawą "Bolewskiego i towarzyszy" władze pruskie już bardzo dawno prowadzą śledztwo, nie mogąc jednakowoż dojść do obciążających wyników. Rewizye zeszłoroczne u akademików w Berlinie, Wrocławiu, Monachium i Gryfii miały na celu zgromadzenie materyału obciążającego, nie dały jednak pożądanych dla policyi rezultatów. W samym Berlinie przesłuchiwano w tej sprawie stu kilkunastu studentów polskich, spodziewając się natrafić na dowody winy. W celu rozpatrzenia materyału dowodowego, zebranego w rewizyach, powołany został do Berlina policyjny radca Zacher z Poznania, który pół roku badał zebrane poszlaki i przesłuchiwał studentów, lecz powrócił do Poznania bez pożądanych dla niego wyników. Za jednym z głównie obciążonych, akademikiem Bolewskim rozpisano już dwukrotnie listy gończe, lecz bezskutecznie, ponieważ poszukiwany kształci się za granicą. Wątpliwem jest, czy prokurator poznański na mocy tego materyału będzie mógł w ogóle wnieść skargę. Natomiast w drugiej sprawie, dotyczącej uczniów gimnazyalnych, a noszącej urzędową nazwę sprawy "Gończy i towarzyszów," sędzia śledczy ma w ręku zeznania jednego z uczniów. I te jednak nie obciążają oskarżonych w tej mierze, aby przeciw nim można było zrobić wielki polityczny proces. Z tego powodu akta tej sprawy znajdują się jeszcze wciąż u sędziego śledczego i dochodzenia wciąż jeszcze są w toku.

W Łubiszynku pod Gnieznem 4-letni chłopczyk zabił 7-letnią dziewczynkę. Dzieci bawiły się wspólnie, ale podczas zatargu chłopczyk rozgniewany pchnął dziewczynkę w piersi scyzorykiem tak nieszczęśliwie, że w niespełna pół godziny skonała.

Toruń. Zjazd delegatów towarzystw gimnastycznych "Sokół" okręgu nadwiślańskiego, który obejmuje całe Prusy Zachodnie i kilka towarzystw w Księstwie, odbył się w Toruniu celem wybrania nowego zarządu okręgowego. Prezesem okręgowym został druh Jan Brejski z Torunia, wiceprezesem dr. Calbecki z Bydgoszczy, sekretarzem dr. Sulecki z Torunia, zastępcą dr. Grzankowski z Torunia, naczelnikiem dr. Lewandowski z Chełmży, zastępcą naczelnika dr. Szalmierski z Chełmna. Zlot okręgowy "Sokołów," połączony z publicznymi popisami gimnastycznymi odbędzie się w Toruniu dnia 7go lipca.

Gniezno. Nowo wyświęcony X. Stanisław Skowroński został ustanowiony wikarym w Bydgoszczy. Drugiemu wikaryuszowi przy tumie gnieźnieńskim, X. Kleinowi powierzono stale urząd prokuratora przy seminaryum duchownem w Gnieźnie. Trzeci wikaryusz tumski, X. Adamski został mianowany archiwaryuszem przy konsystorzu gnieźnieńskim.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Kartuzy. Za "skuteczne" nauczanie niemczyzny otrzymali nagrody po 100 mk. nauczyciele: Thadey w Dzierzążnie, Krause w Zukowie, Herrman w Miszewie, Radde w Mezewie, Zieliński z Przodkowa, Hoffmann w Pomieczynie, Dobke w Prokowie, Schulz w Goręcinie, Klein w Skorzewie, Trzebiatowski w Kamienicy, Schütz w Sulęcinie, Kosnitzki w Starych Czaplach, Lipczyński w Sierakowicach, Jeschke w Somoninie. Nie tak "skutecznie" nauczali zapewnie następujący, którzy otrzymali tylko po 60 mk. nagrody: Kalinowski z Podjaz, Strozowski z Parchów, Czarnowski w Grzybnie i Poetsch w Stężycy.

Tczew. Obywatela W. z okolicy spotkało podwójne nieszczęście. Wymarzło mu zboże na 400 morgach. Sprowadził więc sobie 400 centnarów latowej pszenicy i ją zasiał. Ale wnet spostrzegł, że nic nie wschodzi. Wydało się, że dostawca się omylił i zamiast pszenicy na siew przysłał taką, która przez mycie i suszenie straciła siłę do kiełkowania. Obywatel więc po raz trzeci zmuszony uprawić rolę i zasiał teraz owies.

W Królewcu zamordowano 70-letnią właścicielkę domu pannę Justynę Leyde, mieszkającą Oberlack 21 d. Głowę nieszczęśliwej ofiary znaleziono we wtorek po południu w rowie fortecznym, ciała dotąd nie odnaleziono. Jak się zdaje, morderstwo popełniono w celu rabunku, gdyż zamordowana uchodziła za dość zamożną osobę, a krótko przed morderstwem odebrała jeszcze 230 do 250 m. myta. Jak oględziny lekarskie stwierdziły, została panna Leyde nasamprzód uduszoną, a następnie piłką oderznięto jej głowę od tułowia. Morderców dotąd nie wyśledzono. Prokuratorya wyznaczyła za ich wykrycie 500 marek.

Gdańsk. Po trzydniowych rozprawach nad sprawą dwóch braci Homów z Rajków, oskarżonych o zastrzelenie robotnika w dniu 14 grudnia 1900, wydał sąd przysięgłych wyrok uwalniający, tak iż natychmiast zostali z więzienia wypuszczeni. Wszelkie poszlaki uznano za niedostateczne. Przy końcu rozpraw był przesłuchiwany dr. Jeserich z Berlina, jako rzeczoznawca pisma. Zeznał, że co na stajni i stodole napisane było kredą, nie wystarcza do wypowiedzenia, że to jest pismo obu albo jednego z oskarżonych. Prokurator Krönke oświadczył, że o umyślnem zabójstwie nie ma mowy, bo do tego brak pobudki; mniema on, że oskarżeni zastrzelonemu, z którym mieli spory, chcieli dać dotkliwy upominek. P. rzecznik Bielewicz oświadczył, że dopiero w ostatnich dniach objął obronę w miejsce chorego rzecznika Reimanna, że mimo to wziął na siebie ciężką odpowiedzialność obrony, aby oskarżeni jak najprędzej z więzienia śledczego zostali uwolnieni. Potem wytykał niedostateczność oznak, jakie świadkowie wymienili, i wezwał sędziów przysięgłych, aby wydali wyrok uwalniający, co też uczynili.

Pelplin. "Illustrirte Landwirtschaftliche Ztg." ogłasza artykuł, wyrażający ubolewanie, że rolnikom niemieckim tak trudno porozumieć się z robotnikami, przybywającymi z Królestwa lub Galicyi. W końcu powiada: "Zkądże się ma brać znajomość języka polskiego u rolników? Do "Polski" udawać się nie mogą, nie radzilibyśmy im też tego, a w szkołach rolniczych i w uniwersytetach zupełnie brak zmysłu dla praktycznych i błogich urządzeń (nauki języka polskiego).

W dalszym ciągu tak autor, jak redakcya radzą postarać się o podręczniki niemiecko-polskie, w którychby uwzględnione były sprawy życia rolniczego.

Wartembork. Na tutejszem miejskiem torfowisku wyrabiali dotąd torf robotnicy ręcznie. Teraz zlecono wyrób torfu panu Loepke z Reszla. Ma on dostarczyć 2 miliony cegieł torfu po 3 m. za 1000. Magistrat sprzedawać będzie 1000 po 4 m. Pan Loepke ustawił na torfowisku maszynę, która pędzona jest lokomobilą, a na dzień dostarcza około 40 tysięcy torfu. Maszynę tę obsługuje 20 ludzi.

Brunsberg. Odbywał się tu drugi egzamin nauczycielski do którego zgłosiło się 27miu nauczycieli, a stanęło do egzaminu 25. Z naszych stron złożyli egzamin ten następujący pp. nauczyciele: Blaschy z Pokrzyw, Braun z Ostrudy, Dargel z Patryk, Dargel z Olsztyna, Freundt z Koźlin, Graf z Małego Klebarka, Greifenberg z Bredynka, Grunwald z Roznowa, Herder z Stawigudy, Hohmann z Nowejwsi, Jackowski z Ząbia, Nitsch z Szombarga, Prass z Stanclewa, Skowroński z Rydbacha, Spinger z Sąpłata, Thiel z Rusi, Wichmann z Biesowa.

Toruń. Proces wytoczono p. Janowi Brejskiemu za to, że na wiecu w Polskim Cekcynie rozdawał broszury i pisma ulotne bez pozwolenia policyi. Śledztwo wdrożono na wniosek landrata tucholskiego, który się powołuje na ordynacyą procederową, chociaż § 43 tej ustawy wyraźnie powiada, że na to, aby w zamkniętych lokalach (także oberżach) rozdawać druki i inne pisma, nie potrzeba pozwolenia policyjnego. Na przesłuchach w tej sprawie zaszło małe nieporozumienie między obwinionym a badającym go urzędnikiem. Urzędnik napisał bowiem w protokule, że matka obwinionego jest z domu "Lewicki." Kiedy p. Brejski oświadczył, że jego matka jest z domu "Lewicka," p. urzędnik odpowiedział: "Ich bin deutsch und schreibe deutsch!" a protokułu nie poprawił. Z tego powodu P. Brejski oczywiście protokułu nie podpisał.

SZLĄSK PRUSKI.

— Pan Wojciech Zając w Katowicach miał ciekawy spór o pisownią swego nazwiska. Po różnych urzędach, a szczególniej na policyi nie pozwolono się temu panu podpisywać "Zając," uważając to za "fałszowanie nazwiska." Sąd tymczasem po zbadaniu sprawy, na mocy dokumentów, rodowych listów itd., zawyrokował, że prawdziwem nazwiskiem w tym razie jest: Zając (a nie Zajonc, Zajonz, Sajonz). Odtąd też nie tylko p. Wojciech Zając, ale także i jego brat Jan, podskarbi banku ludowego w Katowicach i cała rodzina nadal nazwisko swoje w właściwy sposób, t. j. po polsku będą pisywali: Zając.

Wrocław. Dnia 2go maja odbył się przy tutejszym sądzie nadziemiańskim egzamin referendaryuszowski. Z czterech kandydatów złożył takowy tylko jeden, i to rodak nasz p. Stanisław Kobyliński — z najwyższą pochwałą.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. W roku bieżącym upływa 200 lat od śmierci Jana Chryzostoma Paska, wielkiego mistrza pamiętnikarza. Ogromne znaczenie Paska w literaturze polskiej XVII wieku i wpływ wielki na piśmiennictwo powieściopisarskie wieku XIX, powoduje "Nową Reformę" do rzucenia pięknej myśli uczczenia 200 rocznicy zgonu mistrza. Słusznie przypomina organ krakowski, że dla poetów, powieściopisarzy, dramaturgów i malarzy stał się Pasek niewyczerpanem źródłem tego zwłaszcza, co się nazywa kolorytem epoki.

Charakterystyczne rysy zwyczajów i kultury staropolskiej, jakoteż tak wielce oryginalny, potoczny język wieku XVII nie zkądinąd brali nasi beletryści i artyści, tylko prawie wyłącznie z "Pamiętników Paska." Wiele postaci stworzonych tak w naszej literaturze, jak w sztuce nie istniałoby pewnie, albo nie cieszyłoby się tą pełnią życia i charakteru, jaką posiadają, gdyby nie Pasek i jego Pamiętniki. Rzeczą więc szczególnie naszych literatów i artystów powinnoby być — pisze "Nowa Reforma" — żeby ta pierwsza, jaka się nadarza, rocznica Paska, nie przeszła w milczeniu i ciszy, jak inne, kiedy jego Pamiętniki nieznane były jeszcze całkiem światu. Stowarzyszenia i Koła literackie i artystyczne, czasopisma literackie, teatry, ilustratorowie i malarze polscy, powinni za to, „co literatura i sztuka nasza zawdzięcza Paskowi, w tę 200 rocznicę odwdzięczyć mu się, każdy według swej możności i na swój sposób.

Tarnów. W niedzielę 12go maja odbyła się z nadzwyczajną okazałością uroczystość konsekracyi i intronizacyi nowego biskupa Leona Wałęgi w Tarnowie. Konsekratorem był książe biskup krakowski X. kardynał Puzyna a asystującym X. arcybiskup Bilszewski ze Lwowa i X. biskup sufragan Weber. Obecnymi byli też biskupi: przemyski X. Pelczar i biskup sufragan Nowak z Krakowa.

W miejscowości Terekowa w Galicyi fryzyer Stefan Balko spostrzegł, że miejscowy notaryusz Andrzej Kohn utrzymuje stosunek miłosny z jego żoną. Gdy Kohn przyszedł do fryzyera, by się ogolić, przeciął mu Balko podczas golenia gardło. Następnie podciął tą samą brzytwą gardło swej żonie i sobie.

W GODZINĘ ZGONU.

Nieraz się można spotkać z twierdzeniem, iż ostatnie przed śmiercią wypowiedziane słowa są niejako sumą całej działalności człowieka i najcenniejszym dokumentem dla ocenienia jego dążeń, gdyż podmuch śmierci zrywa z twarzy ludzkiej nawet maskę obłudy. W historyi spotykamy setki takich "ostatnich słów," których prawdziwość wszakże w niewielu tylko przypadkach zasługuje na bezwzględną wiarę; inne częstokroć bardzo faktowne, muszą być zaliczone do anegdot. Do ich rzędu należy zaliczyć słynne odezwanie się Dantona, który na chwilę przed śmiercią miał powiedzieć do jednego z przyjaciół: "Gdyby i na tamtym świecie miały istnieć rewolucye, to nie będę się do nich mieszał!" Ostatni jęk Goethego "Światła więcej, światła!" tłomaczony przez wielbicieli genialnego poety jako wskazówka dla postępu ludzkości, mógł być równie dobrze wywołany przed zgonem zaćmieniem wzroku; Otylia Goethe, synowa poety, która go pielęgnowała w czasie choroby, zaprzeczyła nawet stanowczo, jakoby z ust autora "Fausta" miały wyjść podobne słowa.

Słynnemu filozofowi Heglowi wkładają znowu w usta "ostatnie słowa" "Tylko jeden mnie zrozumiał a i ten nawet źle mnie zrozumiał!" Pięknie brzmiący wyrzut Cezara: "Et tu, Brute?" powstał również, jak się zdaje, w bujnej wyobraźni ludzkiej, gdyż historycy milczą o nim zawzięcie; Schiller jak twierdzą jedni, chciał na chwilę przed zgonem "rzucić okiem na słońce" inna jednak wersya wkłada mu w stygnące wargi słowa "coraz lepiej — coraz spokojniej." "W Twoje ręce, o Panie!" szeptał umierający pobożny Torquatto Tasso. Klopstock skonał ze słowami: "Jesteśmy wszyscy w ręku Boga!"

Wieland opuszczając ten świat zapytał z Hamletem: "Być albo nie być?" a Locke z iście filozoficznym spokojem zakończył życie słowem "Dość." Ostatniem życzeniem Mozarta było usłyszeć jeszcze raz muzykę, a tego samego pragnął Chopin i Mirabeau. "Czas spać!" rzekł Byron oddając ducha; bliskość końca widział równie jasno Alfieri, mówiąc do jednego ze stojących przy swem łożu przyjaciół: "Uściśnij mi rękę mój drogi, teraz umieram!" Theodor Vischer konając powtórzył synowi dwa razy z naciskiem słowo: "Praca!" Ostatnie chwile Kromwella były dlań widać niezbyt bolesne, gdyż przed zgonem westchnął: "Jestem uwolniony!" Cała duma rzymskich imperatorów odbija się w słowach Vaspasiana: "Cesarz musi umierać stojąco!" August zaś rzekł tylko: "Komedya skończona!" Równie spokojnie czekał śmierci król angielski Jerzy IV zadając obecnym pytanie: "Czyż śmierć nie jest niczem więcej jak tem?" Zato królowa Elżbieta woła w agonii: "Całe królestwo moje za chwilę życia!" Pewną obawę przed sądem Bożym wyrażają słowa Fryderyka V. "Moje ręce nie są zmazane krwią!."

Jesteś mężatką? Nie zapomnij przysłać $1.50 na siedmiodolarowe dzieło pt. Nauka położnictwa. Jest ono potrzebne każdej kobiecie. Czytaj ogłoszenie na stronicy pierwszej.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na ogłoszenie czyli zaproszenie do przedpłaty na dzieło pt. Nauka Położnictwa. Książka ta jest potrzebną każdej kobiecie.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

WIECZORY NIEDZIELNE.

W dzień świąteczny we wsi Zaborzu w gub. Płockiej już dobrze szarzało, gdy do jednej z chat wbiegł wyrostek 16-letni wołając: matulu, a toć żwawo izbę uprzątnijcie, bo sąsiedzi dziś do nas przyjdą, a Wawrzon do siostry przyjechał — pewno będą ciekawe rzeczy opowiadali. Tak mówiąc pomagał matce w uporządkowaniu izby, a w pół godziny było już w niej czyściutko i ławy ustawione; na stole przygotowano jadło, piwa dzbanek postawiono, wody świeżej przyniesiono, brakowało tylko zapowiedzianej gromady. Chłopak krzątał się z radosnym uśmiechem, boć to dziś u nich zebranie niedzielne, a na takiem zebraniu każdy coś ciekawego powie, czasem książkę przeczyta i cały wieczór spędzą razem wesoło.

Tak co niedziela zbierają się w Zaborzu już od paru lat, i każdy z wieśniaków u siebie kolejno przyjmuje, a nie zdarzyło się, żeby się który na to skrzywił; owszem, wieczoru niedzielnego wyglądają zawsze z upragnieniem, bo im tak miło razem czas ubiegnie, a czasem i nauczą się czegoś.

Dziś radość tem większa, bo Wawrzon z pod Chorzel zjechał do siostry, a to człek nie głupi, sam nauczył się czytać i pisać, i nie jedno widział, bo wszystkie miasta naokół zna, a podobno i za granicą bywał, bo o Niemcach różne też rzeczy opowiada.

Ten więc Wawrzon będzie na zebraniu u Trzasków. Gospodarz to zamożny, bo kupił bez mała włókę dobrej ziemi; dzieci wychował po ludzku, każde nauczył czytać, pisać, rachować, sam zaś lubi i książkę kupić, i do Płocka pojechać, a oto i teraz nie wiadomo w jakim interesie był w Warszawie. Lubią go wszyscy, bo jest uczciwy, a serce ma takie, że każdego biedaka pożałuje i wspomoże. To też gdy gromada zeszła się już do izby, gdy rozniecono ogień, a w izbie się uciszyło, dalejże wszyscy w prośby, żeby Wawrzon opowiedział, co w Warszawie widział i po co tam jeździł.

— Wiecie zapewne, moi bracia — zaczął Wawrzon, że mam dwie siostry zamężne w Warszawie, i te już dawno wyposażyłem, ale że to poczciwy człowiek każdemu wierzy, więc i ja sądziłem, że szwagrowie są ludzie zacni, i pokwitowania z odbioru pieniędzy nie wziąłem od nich. Mam też teraz z tem biedę, bo jeden z nich żąda na nowo wypłaty posagu żony, ani powiedzieć sobie nie da, że go już dawno odebrał. Byłem ja i u rejenta, ale mi nic nie poradził. Widzę, że trzeba będzie siostrę drugi raz spłacić.

Posypały się rady a Wawrzon markotny tak dalej mówił:

— Słyszeliście pewno, żem w Warszawie kilkanaście lat nie był, otóż, moi bracia, nie wiedziałem gdzie się ruszyć; tyle tam ulic przybyło, a domów ślicznych a ogromnych nabudowano, żem nigdzie trafić nie mógł, a tylko dorożkami jeździłem. Choć mając interesy nie miałem wiele czasu, znalazłem jednak wolną chwilę, żeby obejrzeć wystawę obrazów. A! moi bracia, co też tam za śliczne rzeczy człowiek zobaczyć może! Mnie się najlepiej podobało dwa obrazy. Jeden przedstawiał najświętszą Matkę wracającą z św. Janem z Golgoty, a namalował to jakiś Krudowski. Twarz Matki Boskiej jest tak smutna, że i człowiekowi łzy płyną do oczu. Było tam wiele innych ładnych obrazów, alem zawsze wracał do tego i przyglądał się z zachwytem. Nie myślałem ja, żeby i kobiety tak pięknie malować umiały: oto w tej sali widziałem drugi ładny obraz, namalowany przez kobietę Andrzejkowiczównę, widać tam kilku Tatarów, którzy na ziemi grają w kości, a na lewo od nich stoi niewolnica związana. Twarze Tatarzynów straszne, szkaradne, że aż spojrzeć niemiło.

— Toć ci Tatarzy plądrowali nie raz po kraju — odezwał się Felek, a jak mi się zdaje pierwszy raz wpadli za Bolesława Wstydliwego.

— A zkądże to wiesz chłopcze, spytał Wawrzon?

— Sam nauczyłem się, z własnej ochoty, a Bolesława Wstydliwego dobrze pamiętam, bośmy tu z pomiędzy nas towarzysza Piotrka wstydliwym nazywali za to, że zawdy oczy spuszcza i nieśmiało odpowiada. Ale panie gospodarzu, kończcie o tych obrazach i powiedzcie, jak tam do nich trafić. Chciałbym je zobaczyć, a ojciec obiecali wziąść mnie z sobą do Warszawy.

— O to najłatwiej, mój chłopcze, spojrz tylko, gdzie stoi wysoka kolumna króla Zygmunta, weź się od niej jeżeli idziesz od mostu na lewo przez ulicę Krakowskie-Przedmieście, i zaraz za kościołem pierwsze drzwi, to wystawa obrazów. Na dole jest tam duża izba, a w niej pełno głów wyrzeźbionych z gliny, marmuru i gipsu. Jest tam pomnik dla Moniuszki, co to takie śliczne piosenki tworzył, ale ten pomnik taki zakurzony, że i przyjrzeć mu się dobrze nie można. Jest tam głowa kobiety zarzucona leciutką gazą, wyrzeźbił ją Brodzki, a tak ślicznie, że ja doprawdy myślałem, że przykryli głowę, aby się nie zakurzyła. Widziałem tam i księdza Kordeckiego, i dużo innych głów i postaci. Z tej sali idzie się po schodach do dwóch innych, w których już są same obrazy malowane. W święta i niedzielę to i niedrogo zapłacisz, bo tylko 10 groszy, a zobaczysz wiele ładnych rzeczy. Pod każdym obrazem jest u dołu podpis, co obraz przedstawia, i nazwisko tego, co go wymalował.

— Cóżeście też więcej widzieli? pytają dziewczęta.

— Widziałem też, ale już w innem miejscu, dużo pieniędzy, co je z ziemi wykopali, takie dawne, że jeszcze za Jagiellonów ich używali. Były tam i łuki dawne do strzelania, podobne i wy chłopcy, sobie z drzewa srtugacie, i żelazne pancerze, co się dawni wojownicy stroili w nie dawniej na wojnę. Również widziałem tam popielnice, takie duże naczynia gliniane, w których nasi pradziadowie jeszcze za czasów, gdy byli poganami przechowywali popioły swoich krewnych. Nie wiecie pewno, że dawniej ciała ludzi zmarłych palili i prochy ich chowali do ziemi w naczyniach. Gdy książe Mieczysław I wprowadził wiarę chrześcijańską do nas w roku 965, Polacy zaprzestali palić ciała. Widziałem też dawne krzesła, szable, armatę, trochę obrazów, małe obrazki malowane na porcelanie, na kości słoniowej i wiele innych rzeczy.

— A tożby to warto człowiekowi choć raz w życiu zobaczyć te ciekawości — odezwie się sołtys.

— Łatwo wam to przyjdzie kumie, bo teraz koleją i prędko i nie drogo dostaniecie się do Warszawy, a i w drodze ubawić się możecie. Powiem wam, co mnie też spotkało. Na jednej stacyi razem ze mną wsiadł do wagonu chłopczyna może 12 letni, mizerny i ubogo odziany, i wsunął się pod ostatnią ławkę. Domyśliłem się, że musiał nie mieć biletu, ale że to nas wsiadło wielu, a i z rzeczami się załatwić chciałem, przytem znajomości zaraz zabrałem z kilkoma podróżnymi, więc o chłopcu zapomniałem. Przejechaliśmy kilka stacyi. Wtem w Jabłonnie ktoś doniósł o chłopcu konduktorowi i wyciągnęli biedaka z pod ławki. Dzieciak z płaczem prosił się, żeby go nie wyrzucali, opowiadał, że jest biedny, że mu matka w Warszawie ciężko zachorowała i kazała koniecznie przyjechać, że on nie mając ani grosza musiał się takiego sposobu chwycić, bo piechotą nie zaszedłby tak daleko, a możeby i matczyska żywego nie znalazł.

(Dokończenie nastąpi).

HOŁD ŻYDÓW DLA ORZESZKOWEJ.

Bawiącej w Wilnie Elizie Orzeszkowej deputacya żydów wileńskich, złożona z licznych przedstawicieli inteligencyi miejscowej, wręczyła adres, w języku hebrajskim na pergaminie, ułożony w kształcie zwoju łozy. Adres ten brzmi w dosłownym przekładzie:

"Wysoce szlachetna niewiasto, dumo Twego wielkiego narodu, ozdobo naszego czasu!

"Dzisiaj wielcy i znakomici Twojego szlachetnego narodu wielbią Twe sławne imię, Twoją wszechobejmującą wielkoduszność i piękne utwory twego przedziwnego poetyckiego ducha. Pozwól więc i nam, synem tego narodu, któremuś Ty kilka z Twych najlepszych dzieł poświęciła, przynieść wielce zasłużony hołd w imieniu nietylko tutejszych naszych współbraci, ale i naszego narodu, który się zdawna odznacza szczerą wdzięcznością dla swych rzetelnych przyjaciół i dobroczyńców, zwłaszcza dla szlachetnych rycerzy ducha, których Wszechmądry geniuszowi swemu powołać kazał do oświecania i objaśniania swych bliźnich, i którzy to ich wzniosłe posłannictwo wiernie wypełniają. Albowiem zaprawdę, któż równie jak Ty, rzetelnie, a przytem z tak świetnym skutkiem się trudził nad rozpowszechnianiem wzniosłych i wielkich idei, zrodzonych przez ducha piękna i wdzięku, idei, zdolnych duszę człowieka uszlachetnić, jego obyczaje oczyścić, w jego sercu święty ogień miłości bliźniego rozniecić i pokój między narodami torować.

"Wzrokiem wieszczym obdarzona, patrzysz w najbardziej tajemnicze głębie ludzkiego serca — jak księga, leży przed Tobą otwarta dusza z jej najdelikatniejszemi drgnieniami z pod narodowych i wyznaniowych osłon poznajesz to, co jest prawdziwie ludzkie, znasz przeto także duszę izraelity, jego skłonności i obyczaje, jego działalność i twórczość, znasz ożywiające go tradycye, nadzieje i dążności. I tak — stanęłaś jako tłomacz pomiędzy Twoim a naszym narodem.

"I jak serca wszystkich prawdziwie wielkich poetów Twego szlachetnego narodu, których imiona błyszczą w dziejach cywilizacyi, jak gwiazdy na firmamencie, tak i Twe serce przychylnem jest dla ludu Izraela i przechowuje zgodę i miłość dla naszych braci, których losy w ciągu wieków złączone były z losami Twego narodu.

"A gdy przed Twym czytelnikiem wierne prawdzie postaci z życia naszego narodu wyprowadzasz i mistrzowskiem piórem rysujesz sceny z życia izraelitów wyjęte istotnie przyczyniasz się do stworzenia słusznego o nich sądu, a tem samem do zwalczenia nienawiści i pogardy względem nich. Twe serce gorące uniesione zostaje wielką nędzą mas żydowskich, a dusza Twa, delikatnych uczuć pełna, dusza prawdziwie szlachetnej niewiasty, potrafi dla nich rozbudzić miłosierdzie, serca ich sąsiadów do nich zbliżyć i pokój między nimi ustanowić.

"W tem stoisz jako świetny wzór dla naszych współczesnych i zaszczyt przynosisz swemu narodowi i swojej religii, oddajesz zarazem naszemu narodowi i naszej religji nieuszczuplony szacunek.

A przeto każdy izraelita, umiejący ocenić Twoją wieszczą twórczość — jest Ci szczerze wdzięczny i błaga Wszechmiłosiernego, aby pozwolił Łasce Swej nad Tobą czuwać, użyczyć Ci raczył długiego i szczęśliwego życia, aby Cię zechciał wzmocnić i ukrzepić ku prowadzeniu dalej szlachetnego zadania Twego życia, dla Twego zbawienia i zbawienia Twych bliźnich, dla chwały Twego narodu i dla radości wszystkich przyjaciół zgody pomiędzy narodami, wszystkich wysoko szanujących Twoją serdeczną pisarską działalność, do których się zaliczamy i my, niżej podpisani". Wilno. Poniedziałek. dnia 10 miesiąca Ijar, roku od stworzenia świata 5661.

HISTORYA MASZYN DO SZYCIA.

Pierwszą maszynę do szycia sporządził Anglik Tomasz Saint. Jak głosi patent z r. 1790 wydany na nią, szyła ona w ten sposób, że rozwijała nieskończoną nitkę ze szpulki i służyła do szycia podeszew. Następnie w r. 1804 dwaj Anglicy — Stone i Henderson — opatentowali maszynę do szycia, która jeszcze nie szyła podwójną nitką.

Pierwszym, który wpadł na pomysł systemu dwunitkowego, był majster krawiecki z Wiednia — Józef Madersperger. Pracował on lat 30 nad wykonaniem swego pomysłu. Madersperger początkowo chciał naśladować szycie ręczne i używał do tego igły o dwu ostrzach, która miała w środku uszko. Igła taka poruszyła się w kierunku po chyłym w maszynie i naprzemian przekłuwała materyał do góry i od dołu. Igłę nawlekało się nitką pół metra długą, ręcznie. Po zrobieniu 100 do 150-ciu ściegów, maszyna — poruszana korbą ręcznie — musiała stanąć na chwilę, aby można było założyć nanowo nawleczoną igłę. Atoli Madersperger nie zadowolił się mechanizmem takiej maszyny, ale obmyślił nowy model, w którym już używał nitki bez końca, odwijającej się z wałka. Wreszcie wynalazca podarował swoją maszynę instytutowi politechnicznemu w Wiedniu.

Nie weszła ona wcale w używanie praktyczne.

W roku 1820 francuski krawiec Timonnier, po ośmioletniej pracy zbudował nową maszynę do szycia. Ogłosił on swój pomysł w r. 1829, w latach zaś 1830, 1845, i 1849 opatentował po trzykroć swoje maszyny.

Była to pierwsza maszyna, jaką zaczęto wyrabiać w większej liczbie i dostarczać na rynek. Szybkość jej szycia miała wynosić do 300 ściegów na minutę. Przykładem wielu wynalazców, Timonnier nie wiele zyskał na tej maszynie; był on i pozostał nędzarzem, a umarł w r. 1857 w przytułku dla nędzarzów w Lyonie. Dopiero w okrągłe 10 lat później wdowa po nim dostała niewielką zapomogę od rządu francuskiego.

W r. 1834 niejaki Walter Hunt opatentował maszynę do szycia, która nie okazała się praktyczną. Był on Amerykaninem i pierwszy spróbował zastosować do szycia czółenko, które później stosowali inni z najlepszym rezultatem.

Dopiero w r. 1846 nowojorski krawiec, Eliasz Howe, zbudował maszynę do szycia — pierwszą — rzeczywiście praktyczną w użyciu. W pomyśle miała bardzo dużo podobieństwa do modeli Maderspergera i Hunta, szyła podwójną nitką, atoli igła miała jedno ostrze. Prócz tego Howe zastosował czółenko, podobne do tkackiego.

Ale Eliasz Howe miał dużo pomysłowości, lecz mało pieniędzy!... Zelazny model maszyny zbudował on za cudze pieniądze i wreszcie musiał go sprzedać. Zapłacił mu za niego pewien Anglik 240 szterlingów.

Ów Anglik uzyskał zaraz patent amerykański, ale pomimo to i inni skorzystali z pomysłu Howego. Na czele ich był Singer, który wprowadził do modelu Howego niektóre ulepszenia. Howe jednak począł sądownie dochodzić praw swoich, sądy przyznały mu je w zupełności i skazały Singera i wielu innych, którzy już zaczęli wyrabiać maszyny do szycia systemu Howego, na zapłacenie mu wynagrodzenia za pomysł.

Spór zakończył się w r. 1856 tem, że od każdej maszyny sprzedanej w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, Howe otrzymał 5, a od każdej wywiezionej poza Amerykę 1 dolara. To poprawiło do tego stopnia stosunki Howego, iż umierając zostawił swoim spadkobiercom 3 miliony dolarów majątku.

Od tego czasu wyrób maszyn do szycia rozwinął się olbrzymio. Sama fabryka maszyn do szycia Singera i Spółki wyrabia około 200 typów rozmaitych maszyn do szycia. Prócz tego przemysł ten rozwinął się w Anglii i w Niemczech — ten zwłaszcza w kierunku wyrobu maszyn szewckich.

BALONEM PRZEZ ATLANTYK.

Przed wyruszeniem Andrego do bieguna północnego, inny aeronauta Francuz Ludwik Godard zamierzał przedsięwziąć taką samą wyprawę ze Spitsbergu do cieśniny Behringa przez biegun północny, czyli przebyć 3.500 kilometrów w balonie zawartości 10,000 metrów i mogącym się unosić w powietrzu przez 60 dni.

Koszta podobnej wyprawy były obliczone na 225,000 franków. Nie doszła ona do skutku dla braku funduszów.

Chybił także projekt pp. Dibota, Dea i Henrista, którzy zamierzali przebyć balonem Afrykę w całej długości. Natomiast doszły do skutku dwie wyprawy napowietrzne z Paryża do Rosyi, Henryka hr. de la Vaula (1,925 kilometrów) i Jakuba Balsan (1260 kilom.).

P. Godard, niezrażony pierwszem niepowodzeniem, obmyślił nową ekspedycyę, śmielszą od wszystkich innych, dotąd przedsiębranych, a mianowicie pragnie przelecieć balonem przez ocean Atlantycki, to jest przebyć w prostej linii 5,000 kilometrów, a przy możliwych zboczeniach 7,500 kilometrów. Ile na to potrzeba czasu? Śmiały aeronauta oblicza, że będzie unosił się z szybkością 50 kilom. na godzinę, czyli że w ciągu dnia może przebyć 1200 kilom. Zatem płynąc w prostej linii dokonałby podróży w 4 dniach i 4 godz., przy zboczeniu przebyłby 7.500 kilom. w 6 dniach i 6 godz., nieprzewidziane przeszkody mogą przedłużyć podróż do 12 dni.

Otóż czy balon może tak długo unosić się w powietrzu?

Będzie to zależne od jego objętości, od nieprzemakalności i od balastu, który będzie mógł zabrać. Ów balon będzie miał objętości 11 tysięcy metrów sześciennych, będzie napełniony czystym wodorem, będzie miał zatem siłę wzlotu 12,100 kilogramów. Zrobiony z jedwabiu, będzie się składał z dwóch odrębnych powłok, połączonych u dołu i u góry klapami.

P. Godard oblicza, że balon będzie tracił na dobę 1 do półtora procent gazu, czyli po 181 kilogramów i 500 gramów dziennie siły wznoszenia się. Ponieważ będzie można mieć 5000 kilo balastu, zatem przeprawa mogłaby trwać 27 dni i pół. Dla przedłużenia jej, aeronauci wzięliby 2,400 metrów kubicznych gazu, zawartego w ośmiu balonikach; dzięki czemu ekspedycya mogłaby się jeszcze przeciągnąć 12 i pół dnia. Zatem aerostat utrzymałby się w powietrzu przez dni 40 w najgorszym razie; gdyż jak wykazaliśmy, nawet przy warunkach nie sprzyjających, wyprawa potrwałaby 12 i pół dnia.

Waga balonu wynosi 12,100 kilo, w tem materyał aerostatyczny waży 5,250 kilo, maszyny, przyrządy, instrumenty, łódka z aluminium i broń 1,150 kilo, 10 osób 800 kilo, pożywienie dla 10 osób na 2 miesiące 1,500 kilo, balast 3,400 kilo. Łódka miałaby 3 metry długości, 2 i pół metra szerokości.

Balonem kierowałby p. Godard przy pomocy trzech aeronautów; towarzyszyłoby mu nadto sześć osób z grona uczonych i dziennikarzy. Ogólne koszta obliczono na 200,000 franków. P. Godard wznosił się już 700 razy balonem.

LUDNOŚĆ GÓRNEGO SZLĄSKA

czyli obwodu regencyi opolskiej według tymczasowego obliczenia spisu ludności z dnia 1 grudnia 1900 roku wynosiła 1 855,973 dusz a mianowicie liczą powiaty:

Bytom, wiejski	137 779
Bytom, miejski	50,924
Koźle	69,919
Niemodlin	37 930
Gliwice, wiejski	73 891
Gliwice, miejski	50,582
Grotków	40,277
Katowice, wiejski	151,638
Katowice, miejski	31 705
Królewska Huta, miej.	57,865
Kluczborek	48 075
Głubczyce	83 552
Lubliniec	47,185
Nysa	95,369
Prudnik	97,644
Opole, wiejski	107 922
Opole, miejski	28 346
Pszczyna	103 244
Racibórz	146 494
Olesno	50,038
Rybnik	96,283
Strzelce	71,444
Tarnowskie Góry	62,232
Zabrze	115 737

Polska ludność wynosi na Górnym Slązku najmniej półtora miliona. Gdyby była uświadomiona pod względem narodowym, byłaby wielką polityczną potęgą. Lecz do uświadomienia jeszcze daleko, choć jest o wiele lepiej niż było. Trzeba współbraci pouczać przy każdej sposobności, namawiać ich do czytania polskich gazet, pociągać ich do polskich towarzystw, zwracać im uwagę na wszystkie krzywdy, które ludność polska musi znosić.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze. winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 13-go Czerwca, 1901.

PIEŚŃ PIELGRZYMSKA.

Gdzie ty idziesz w wieku kwiecie?
Gdzie idziesz nadobne dziecię?
Poszarpane suknie twoje,
Poorały czoło znoje,
I westchnienie,
Przypomnienie,
Co chwila z serca wypada —
Bystre oko, choć twarz blada,
Bystre oko męstwem płonie
Miecz złamany ujął w dłonie.
On zdradzony,
Opuszczony,
Potępiony! — idzie w kraj daleki.
Obce grody — miasta — rzeki
Przebył, góry niebotyczne:
A nad skały — wiekoliczne,
Potężniejsza,
Rozgłośniejsza,
Jego sława w całym świecie! —
Któż ty jesteś biedne dziecię?
To obrońca Polskiej ziemi,
Najpierwszy między mężnemi,
Poświęcony,
Przeznaczony
Poświęcenia krwią ognistą.
Myślą swoją promienistą
Podniósł z grobu twoje plemię,
Rozzielenić twoją ziemię,
I sam siebie
Przelał w ciebie,
Polsko! To pielgrzym! — To pielgrzym —
M. Chodźko.

BILANS WOJNY POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKIEJ.

Smutna wojna południowo-afrykańska jeszcze nie prędko się zakończy. Lecz jej prowizoryczny bilans da się już zestawić. Bilans ten jest obrazem nędzy i rozpaczy, gdyż obecnie formalnie już przyznano, że podbicie Transvaalu kosztować będzie zwycięzką Anglię tyle co do centa, ile zwyciężona Francya po wojnie w r. 1870 71 zapłacić musiała Niemcom; mianowicie 200 milionów funtów szterlingów, czyli 1000 milionów dolarów. Sumę tę olbrzymią pożarły koszta przewozu wojsk; lub też puszczoną ona została z dymem, w prawdziwem tego słowa znaczeniu; została ona puszczoną w powietrze. Dotychczas kosztuje ona tyle, ile kosztowała wojna Krymska. Lecz wojna w Sebastopolu była dla Anglii konieczną. Osłabiła ona Rosyę, stawiła jej zapory, właśnie w chwili, gdy planom jej na zajęcie Konstantynopola nic już nie stało w drodze. Lecz jakiż pożytek z obecnej wojny? kopalnie Transvaalu, jeśli racyonalnie eksploatowane, dają rocznie 8¾ miliona funtów szterlingów dochodu. Piękny kawał grosza! Lecz nie wystarcza to na opłacanie procentów od długów, jakiemi kraj obciążyli Rhodes, Chamberlain i Co. Oszczędności półwiekowe — słowo to padło w parlamencie angielskim — zostały haniebnie zmarnotrawione tylko na to, by Afrykę południową zamienić na pustynię, której ukultywowanie kosztować będzie Anglię nowe ofiary i olbrzymie sumy pieniędzy.

Wszystkie te olbrzymie straty nie mogą wcale być zrównoważone przez wzrost powagi, jaki zdobyła sobie Anglia przez zwycięzenie Boerów. Brytowie dumni byli dotychczas z swego rzeczywiście pojedyńczego opodatkowania; obecnie, by pokryć koszta tej wojny, jest Anglia zmuszoną nowe wymyślać podatki i dekrutuje cło importowane na cukier, zatem na artykuł sprowadzany z własnych kolonij i zagranicy. Przez to złamała Anglia zasady wolnego handlu, którym niedawno cały świat chciano uszczęśliwić, dopóki nie zrozumiano, że wolny handel byłby poświęceniem własnej pracy Anglii.

Gdyby się nawet ten zamiar powiódł, to cło wywozowe w każdym razie jest szkodliwem. A i takie postanowiono w Anglii ustanowić na angielski węgiel kamienny, zatem na produkt, odgrywający w zewnętrznym handlu Anglii niezmiernie ważną rolę. W niektórych razach węgiel angielski żadnym innym zastąpionym być nie może. Przynajmniej dotychczas nie zaczęto eksploatować pokładów węgla w tak dobrym gatunku i tak odpowiedniego dla wytwarzania siły parowej, jak węgiel angielski. Naturalnie, że obecnie zacznie się energiczne za takowym poszukiwanie. Najważniejsza rezolucya izby niższej decyduje: każdy parowiec, używający węgiel angielski i każda fabryka muszą teraz przyczynić się do zapłacenia kosztów wojny południowo afrykańskiej. Każdy okręt, biorący węgiel z angielskich stacyj węglowych, musi opłacić cło. Jakkolwiek to cło mogłoby być niskie — to idzie tutaj o ogromne sumy, ze względu na zużywane niezmierne ilości węgla angielskiego. Cło to najpierw dotknęłoby najwierniejszego sprzymierzeńca Anglii, Włochy, kraj najuboższy w węgiel w świecie. Z powyższego widać jasno, jak niezmiernie ważnemi w ekonomiczne następstwa dla całego świata są skutki wojny południowo-afrykańskiej, którą początkowo uważano z tak ogromną lekkomyślnością za sprawę czysto osobistą Anglii i republik południowo afrykańskich.

Prócz tego potwierdzają się pogłoski o zaprowadzeniu w Anglii obowiązkowej, ogólnej służby wojskowej. Obecna kryzys wykazała, że przy obecnym systemie Anglia w każdym poważnym politycznym zatargu jest bezsilną, gdzie rozstrzygnięcie zbrojne nastąpić musi na lądzie, nie na morzu. Czy Anglicy przystaną na obowiązkową służbę wojskową? Wątpić należy, gdyż przymusowa służba wojskowa jest największem ścieśnieniem osobistej wolności i własnej woli. W Niemczech, Rosyi i innych krajach europejskich znosza ludu łatwiej tak przymus wskutek długiego przyzwyczajenia i wychowania, lecz w Anglii system taki nie łatwo da się zaprowadzić.

Z tego wszystkiego zrozumieć można, na jakim przełomie znajduje się obecnie Anglia i bardzo jest rzeczą nie pewną, czy ten olbrzymi organizm, rozwijający się dotychczas tak świetnie, zatrzyma i w nowem położeniu i warunkach taką samą siłę żywotną, energię i zdolność do rozwoju, jakimi odznaczał się dotychczas.

Bilans z południowej Afryki niepomyślnie wypada dla Anglii.

O PSZCZOŁACH.

Poznawszy choć pobieżnie naturę pszczół, zapytajmy się: w jaki sposób rozpocząć pszczelnictwo?

Kto ma pszczoły, o tego tu nie chodzi. Ale jak sobie poradzi ten, który pszczół jeszcze nie ma, a jednakowoż chętnie chciałby się zająć pszczelnictwem, które nawiasem mówiąc jest jednem z najpiękniejszych i najprzyjemniejszych rozrywek.

Najlepiej z okolicy kupić sobie od rzetelnego człowieka 1 lub 2 koszki pszczół. Mając jedną, można jej w pierwszym roku pozwolić wyroić się 1 raz z tych 2 koszek w przyszłym roku koszkę z młodą matką, tj. wyrojonego macierzaka czyli starą koszkę przeznaczyć tylko na znoszenie miodu, a drugą koszkę tj. 1 rój, zostawić do rójki. W podobny sposób później dalej postępować można, i będzie ten zysk, że większa połowa — naturalnie pnie z młodemi matkami — roić się wcale nie będzie, tylko miód znosić, podczas gdy mniejsza część głównie do wydania roju przeznaczona.

Najgodniejszy czas do kupowania pszczół jest wiosna. W jesieni możnaby kupić dobrze wtenczas, gdy się ma pewność, że matka w pniu jest młoda, najwyżej dwuletnia i że pszczoły mają dosyć miodu na zimę, tj. że koszka bez denalicy (deski spodniej) waży przynajmniej 40 funtów. Wiosną o tyle lepiej kupować, że się nie ma obawy o to, aby pszczoły w zimie "spadły" to jest umarły czy to z głodu, czy dla zimna, lub innej przyczyny, a nadto poznać można po pewnych oznakach, jaką jest matka. Koszka bez dennicy, powinna ważyć 25—30 funtów.

Chcąc kupować w bliskości, trzeba to uczynić zimą i przenieść pszczoły na nowe miejsce jeszcze w zimie, zanim pierwszy raz z koszki wyjdą dla oczyszczenia się z kału w zimie w nim nagromadzonego, tj. zanim ich "oblot" nastąpi. Bo inaczej wrócą na dawne miejsce, które dobrze poznają po pierwszym swoim wiosennym oblocie, jeżeli odległość miejsca nowego od starego wynosi mniej, niż 1 lub 2 mile. Kupując zaś z miejsca 2 mile oddalonego można je każdego czasu przewozić na nowe miejsce, gdyż nie wrócą w locie swym na dawne miejsce dla tego, że zbyt oddalone.

Sam to prawda, latoś inaczej postąpiłem, bom kupił dnia 1 kwietnia 2 koszki pszczół od sąsiada, o 200 kroków tylko od mojej pasieki mieszkającego, który się chciał przeprowadzić na inne miejsce. Zapewne bracia pszczelarze powiedzą: Patrzcie! Innych poucza, a sam przeciwnie robi, ale proszę o odrobinę cierpliwości. Ponieważ chodziło mi o powiększenie pasieki, próbę uczyniłem, i uczyniłem dla tego, że w dniu 1 kwietnia u moich, jak i u sąsiada mojego pszczół nastąpił dla pięknej pogody pierwszy wiosenny oblot. Ponieważ przy tym oblocie pszczoły wyszły tylko po za swoje koszki, a nie w pole, przeto uczyniłem próbę, która mi się dotychczas udała, bo pszczoły na dawnem miejscu się nie błąkają. Cały kwiecień odtąd zimny, więc pszczoły nie wychodzą; a zanim gromadnie wychodzić będą w pole już nastanie młode pokolenie, które nie zna dawnego stanowiska.

Przy kupowaniu pszczół trzeba i na to zważać, aby pień był muszny, to jest, aby miał dużo pszczół. Jak to poznać? Oto przewróciwszy koszkę do góry dnem podkurz nieco pszczoły, aby się ściągnęły w głąb. (NB. Do podkurzania używa się małej dymaczki z blachy z mieszkiem podobnym do kowalskiego; w tę dymaczkę kładzie się trochę węgli i siana i zamyka przykrywą śpiczasto zakończoną.) Gdy teraz zajrzysz pomiędzy plastry a obaczysz we wszystkich uliczkach między plastrami pełno pszczół aż do połowy koszki, to pień dobry i muszny. Jeśli zaś w połowie kuszki mało pszczół obaczysz, to pień słaby, a takiego nie warto kupować.

Najważniejsza zaś rzecz, aby była zdrowa, młoda matka, gdyż od jej dobroci przyszłość całego roju zależy. Gdy matki w pniu nie ma na wiosnę, to pień żadnej nie ma wartości, bo pszczoły wszystkie pomarnieją, jeśli się ich zawczasu z innym rojem nie złączy lub w inny sposób nie zaradzi.

Jak zaś poznać, że pień ma zdrową i młodą matkę? Są różne oznaki, do których poznania naturalnie doświadczenia i wprawnego oka potrzeba. Dla tego początkujący pszczelarz kupujący pszczoły zawsze doświadczonego pszczelarza do pomocy wziąć powinien.

Gdy się kupuje pszczoły np. w kwietniu i maju, gdy pszczoły w pole idą, to tam, gdzie pszczoły gromadnie wylatują i z pyłkiem na nóżkach wracają, tam mają matkę dobrą. Gdzie zaś pszczoły leniwie wychodzą w pole, kiedy niekiedy jedna wyjrzy, wyjdzie lub się też wróci, tam coś w nieporządku; tam zapewnie nie mają matki.

Jest jeszcze znak inny. Gdy się pszczoły podkurzy dymem choćby tylko od cygara, a one wgląb się ściągną i dosyć cicho siedzą, to mają matkę. Gdy zaś podkurzone z dołu rozchodzą się po wszystkich stronach, długo huczą i w kupę się nie gromadzą, to znak, że matki nie mają.

Zresztą najpewniejszy dowód, że matka w pniu jest, to czerw. Gy się bowiem rozchyli u przewróconej koszki plastry i mniej więcej w środku obaczy gładko zasklepione komórki, gęsto i szczelnie, jedną obok drugiej, choćby ich nie było bardzo wiele, wtenczas w roju jest matka zdrowa i młoda, bo młoda matka przy czerwieniu komórki żadnej nie opuszcza. Pszczoły zaś ten czerw gęsto oblegają i ani dymem spędzić się nie dają, bojąc się, aby się czerw nie zaziębił.

Inny natomiast obraz nam się przedstawia w koszce, w której matka jest niedołężna, 4 lub 5 letnia. Tam czerw nie szczelnie zapełnia komórki, lecz pojedyńczo, tu i ówdzie na plastrze się znajduje, a dużo komórek jest próżnych; tam więc czas najwyższy skasować matkę starą i zastąpić ją młodą. Z taką matką początkujący pszczelarz pszczół kupować nie powinien. Że trutówkę poznać można po komórkach wypukłych, o tem była już mowa.

O WARSZAWIE DAKOTEJSKIEJ PRAWDZIWYCH SŁÓW KILKA.

Przestrzeń parafii naszej całej, wynosi 400 mil w kwadracie tj. wszerz i wzdłuż 20 mil angielskich. Kościół jest w samym środku. Rozumie się, że na krańcach parafii nie sami już Polacy, bo tu i ówdzie znajdzie się już obconarodowiec i innowierca. W obrębie tym naliczyłem 11 szkółek dystryktowych, do których uczęszczają polskie dzieci.

Ta jużcić przeciwko szkołom krajowym nikt nic mieć nie może, jak nie ma parafialnych. Polacy do założenia szkoły parafialnej nie mieli dawniej zachęty, ani przykładu do tego nie znaleźli w okolicy, bo u katolików angielskich po małych misyach szkół parafialnych nie ma. Ale tam nie dziwota, bo są małe misye, ale 283 familij polskich polską szkołę mieć powinny.

Atoli dzisiaj mędrsi tak się z dystryktem zżyli, że o innej szkole nie chcą, głupsi naturalnie nawet do szkoły dystryktowej szlą dzieci pod przymusem tylko, inni znowu twierdzą, że im byłoby daleko do szkoły parafialnej. Dosyć, że się wszyscy poczęli społecznie wymawiać.

I taki stan rzeczy w osadzie polskiej dziś Bogu dzięki zamożnej wlecze się od lat dwudziestu. Naturalnie, że nie odrazu szkoła mogła istnieć, bo nie od razu kolonia się rozwinęła, ale od lat dziesięciu przynajmniej szkoła parafialna mogła już snadnie stanąć. Ale nie stanęła, bo jej poprostu nie chciano. A skutki braku takiej szkoły są straszne. Starsi tj. rodzice mówią w domu jak umią po polsku, ale dzieci muszą iść z domu polskiego do szkoły angielskiej. Ileż muszą wycierpieć takie niewinne istoty maleńkie w takiej szkole i jak długo, nim zrozumieją cokolwiek nauczyciela. Staryby tego nie wytrzymał, ale maleństwu każe się znosić takie męki. Dziecko straci w taki sposób chęć do nauki i o rozwoju umysłowym ani mowy być nie może. To też taki dzieciak, gdy podrośnie o tyle, że już może rozumieć swego nauczyciela, mści się później na nim, że gdy ten uczy po angielsku, on mu dosyć głośno przedrzeźnia po polsku.

I żal się robi dzisiejszych wyrostków, którzy słabo dziś mówią po polsku a i nie świetnie po angielsku, bo w tej nauce angielskiego brakło porównania z językiem ojczystym. I grzeszą rodzice, którzy o szkołę parafialną nie dbają, jeśli zasoby i środki po temu mają.

Tak samo grzeszyliby i ci, którzy sposobności po temu nie mają, a dzieci do angielskiej szkoły nie chcieliby posyłać, bo są Polakami.

Miałem ciekawe zdarzenie na małej misyi polskiej w Gnieźnie około Lidgerwood N. D. 250 mil od Dakotejskiej Warszawy. Dojeżdża tam ksiądz niemiecki, ale taki co i Niemców i Polaków i Czechów prowadzi do jedności języka angielskiego by sobie w ten sposób snadniej pomódz. Bo i co będzie robił. Niemców tam najwięcej, więc biskup dał Niemca. Ale to jeszcze poczciwy Niemiec, że ciągnie wszystkich nie do niemczyzny, ale angliczyzny, która koniec końców każdemu potrzebna na ziemi amerykańskiej. Twierdził ów ksiądz, że mię sprowadził dla starszych na spowiedź wielkanocną, a dzieci to on sam na pierwszą spowiedź wszystkie razem przygotuje. A tu rodzice żądają, abym ich dzieci do 1. Komunii Świętej doraźnie przyjął w polskim języku, bo ich dzieci polskie, a nie angielskie. W jednej godzinie to się stać nie może, ale w końcu ulegam życzeniu i dzieci egzaminuję. Nie umiały one po polsku, ani po angielsku. Powiedziałem rodzicom: uczcież wasze dzieci w domu po polsku, a pozwólcie, żeby je wasz proboszcz przygotował po angielsku, bo przecie chodzą do szkoły angielskiej, gdy innej nie macie. Innej rady nie ma, bo do mnie ate 256 mil. Powstał rajwach wielki w kościółku, który sobie zbudowało 30 familij Polaków. Zdumiałem się i łza mi błysła w oku. O mało nie krzyknąłem: Jeszcze Polska nie zginęła. Ale rajwach załagodziłem temi słowy: Jakąż radę znajdziecie we 30 familij poczciwi Rodacy? Czyż możecie żądać od Niemca "by się uczył po polsku za 200 dolarów, które mu rocznie płacicie za to, że was zaopatruje? To poczciwych patryotów rozśmieszyło, a jam jeszcze dodał: to jeszcze dobrze, że się wam nie każą po moskiewsku uczyć w Ameryce.

I tak skończyła się mała heca komicznie, ale jam pomyślał: mój Boże, ci co mogą mieć polską szkołę, nie chcą jej, a ci co nie mogą, chcieliby jej. I tak zawsze u nas. Gdyby nam zakazano szkół polskich w Ameryce, tobyśmy je na złość stawiali. Taka nasza natura. Ale nam wolno, więc nie dbamy o nie. Prusy źle robią. Niech tylko wolno tamże będzie swobodnie uczyć po polsku, a Polacy sami wnet się staną Niemcami.

Austrya mądrzejsza. Tam zakazu nie ma. Ale jak urlopink wróci od wojska zaraz się matki pyta "Mutter" jak się po polsku nazywa ten "Gans?" Tacy jesteśmy i zdaje się, rady na to nie będzie. Jeden proboszcz na zachodzie zwrócił uwagą młodzieży, by koło kościoła po nabożeństwie mówiła po polsku. Skutek był ten, że mówiła po angielsku i to głośniej żeby lepiej słyszał. Ale to już nie w Warszawie było.

Ks. Gawłowicz.

Lawrence, Mass. 4 czerwca 1901.

Szanowna redakcyo "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie poniższej korespondencyi. Bractwo św. Józefa urządziło bal dnia 30 maja, który odbył się bardzo dobrze i z korzyścią dla Towarzystwa.

Należy się podziękowanie bractwu św. Michała Archanioła z Haverhill, Mass., które nas poparło. Serdeczne podziękowanie składamy także wszystkim rodakom z Laurence, Haverhill i Lowell, Mass., jak wogóle wszystkim, którzy wzięli udział w tej zabawie.

Z bratniem pozdrowieniem
Michał Dziadosz, prezes;
Jan Burgiel, sekr. fin.
Franciszek Indyk, sekr. prot.
Komitet Towarzystwa.

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE.

Dla młodzieży w tym kraju, uczącej się gry na fortepianie lub innych instrumentach, trudno było dotąd dostać podręczniki, zawierające melodye polskich pieśni patryotycznych i światowych, tańców, marszów polskich, śpiewów z oper polskich itp. Adresy polskich handli muzycznych w starym kraju mało komu tu w Ameryce są znane, więc posługiwano się szkółkami i podręcznikami angielskiemi. Ztąd pochodzi, że nasza muzykalna polska młodzież melodyj polskich grać nie umie.

Wobec tego za wielką zasługę poczytujemy znanemu polskiemu muzykowi artyście, panu Bolesławowi J. Zalewskiemu, że założył pod numerem 726 W. 17 Str. polski handel muzyczny i wydał teraz wyczerpujący katalog utworów własnych i importowanych z Europy oraz miejscowych i amerykańskich o 26 stronicach.

Polecamy niektóre wydawnictwo muzyczne, zawarte w katalogu pana B. J. Zalewskiego, szczególnie wielebnym Siostrom nauczycielkom muzyki w naszych szkołach parafialnych. Nuty na fortepian w tych dziełkach umyślnie ułożone dla dzieci i początkujących.

Rozumie się jednakże, iż p. B. J. Zalewski przeważnie ma na składzie utwory dla starszych i biegłejszych w muzyce.

Brak miejsca nie pozwala nam wyszczególnić więcej wydawnictw, wymienionych w rzeczonym katalogu, zaznaczamy tylko, że wszelkie utwory, znajdujące się w polskim handlu muzycznym w Chicago, przeniknięte są polskim duchem narodowym i jako takie wielce się przyczynią do utrzymania polskości w tym kraju.

We wszystkich sprawach udawać się do Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, gdzie można otrzymać wszystko, co wchodzi w zakres muzyki lub śpiewu, jako to: Nuty na fortepian, do śpiewu, na orkiestrę rżniętą lub dętą, szkoły na różne instrumenta itp. Po katalog adresować należy:

Wydawnictwo Muzyczne B. J. Zalewskiego, 726 W. 17th St., Chicago, Ill.

Polacy w Ameryce.

* Milwaukee, Wis., Władysław Gaudyński, 2gi porucznik Gwardyi Kościuszki, otrzymał wiadomość od Liller, generalnego adjutata, że za rekomendacyą pułkownika Martin T. Moore, został zamianowany sztabowym oficerem towarzystwa weteranów z wojny hiszpańsko-amerykańskiej w departamencie Stanu Wisconsin.

Posada ta jest zaszczytem dla p. Gaudyńskiego, dla tego że obowiązkiem jego będzie zorganizować oddziały czyli towarzystwa weteranów w Stanie Wisconsin.

* Toledo, Ohio. W szpitalu tutejszym umarł po długich cierpieniach śp. ks. Feliks S. Motulewski, były długoletni proboszcz parafii św. Antoniego. Pogrzeb śp. ks. Motulewskiego odbył się we wtorek przy licznym udziale wiernych i duchowieństwa.

* Mill Creek, Pa. Grono postępowej i dobrze myślącej młodzieży naszej założyło nową kapelę do której zaraz w początku wstąpiło dwudziestu członków. Jestto bardzo chwalebne, że młodzież nasza zamiast tracić czas na hulankach lub w szynkach przystępuje do tak licznych towarzystw.

* Z Iron Belt, Wis., donoszą, że w Atlantic kopalni górnicy Jan Lament i Andrzej Somczak masą ziemi zasypani zostali. Lamonta odkopano po 11 godzinach; żył jeszcze, lecz umarł w godzinę potem. Somczak już nie żył, gdy go odkopano.

* Pittsburg, Pa., Polak Jan Sagiński, forman robotników pracujących nad budową doków i grobli przy wyspie Brunots Island na rzece Ohio o mało nie utonął zaprzeszłej środy wraz z jedynastoma robotnikami. Byli oni przy pracy na owym doku, gdy wtem dok, — osłabiony wezbraną dość wysoko wodą, zaczął obalać się i płynąć z wodą. Wpadli wszyscy do wzburzonej, wartkiej wody, ale się rychło wyratowali — tylko Sagiński odrzucony najdalej na bystro płynącą rzekę, złapał się płynącego kloca, ale drugi kloc zrzucił go z niego i Sagiński zanurzał się po raz trzeci, gdy dopłynięto do niego na łodce i uratowano.

* Pleasant Home, w Manitobie, Kan., rozrasta się w piękną kolonię. Zakładają się tu kościoły, cerkwie i szkoły. Kolonia nasza założona przed 4 laty liczy już obecnie do 600 familij, pochodzących przeważnie ze wschodniej Galicyi. W Sifton nauczycielem jest p. W. B. Chichocki, który w tych dniach poślubił pannę Annę Kaszczak. Na ślubie było obecnych wielu obcorodowców.

* Dunkirk, N. Y. Biskup Quigley zamierza podzielić parafię i pobudować drugi polski kościół, ponieważ stary kościół nie może pomieścić wszystkich parafian. Nowy kościół stawiać ma Wbny ks. Hordich, młody i dzielny kaznodzieja i uczciwy pasterz. Między Polakami w Dunkirku z tego powodu wielka radość, bo ks. H. w Dunkirku się urodził i w Dunkirku spędził swoje młode lata.

* Buffalo, N.Y. Dnia 2 go czerwca odbyły się w kościele św. Kazimierza prymicye Wiel. ks. Ludwika Ig. Orlika, który ukończył studya w seminaryum św. Bonawentury, w Alleghany, N. Y.

* Toledo, Ohio. George M. Katafiasz zaskarżył kompanię tramwajową "Toledo" o 25000 odszkodowania, za to, że w jego szynku kompania dała za silny prąd elekryczny, od którego on utracił władzę niektórych członków.

Przy egzaminie medycznym.

Profesor: Lecz gdy wszystkie środki na poty, które pan wymienił nic nie pomogą, cóż pan wtedy zrobisz?

Student: Wtedy przyślę mojego pacyenta do pana na egzamin!

Dobry interes.

Srul. Te panienke dostanie 1,000 złotych posagu, jeżeli jej tate nie zbankrutuje...

Icek. A jak zbankrutuje?

Srul. Nu, wtedy rozumie się, dostanie ona dwa rasy tyle.

AMERYKA.

Śnieżyce i mrozy.

ST. PAUL, Minn., 6 czerwca. — Z Lead, S. D., donoszą: Zapowiedziane z powodu konwencyi rycerzy Pytiasa uroczystości musiały być odwołane z powodu nawalnej śnieżycy. Na noc zapowiadają silny mróz.

Podobne raporty nadchodzą i z innych okolic stanu. Szkody w plonach będą olbrzymie.

Z Moravia, Ia., donoszą: Grad zrządził w ogrodach i na polach w całej okolicy ogromne szkody. Gdzieniegdzie grad pokryła ziemię warstwą trzy cale grubą.

Z Cedar Rapids, Ia., telegrafują: W czasie burzy na tutejszym dworcu wiatr zapędził bydlęcy wagon na główny tor i pociąg ekspresowy kolei Chicago St. Louis nań najechał. Lokomotywa, tender i dwa wagony wyleciały z szyn. Palacz zabił się na miejscu. Pasażerom nic się nie stało. Cała wschodnia część Iowy pod wodą. Szkody będą olbrzymie.

W Iron Belt, Wis., dwóch górników zasypała ziemia.

IRON BELT, Wis., 4 czerwca. — Dwaj górnicy John Lamont i Andrzej Szymczak zostali żywcem pogrzebani skutkiem usunięcia się ziemi w kopalni Atlantic. Przystąpiono niebawem do pracy, aby ich odkopać. Dokonano tego wczoraj, ale oba już nie żyli.

Stany Zjednoczone zakupiły nowy wynalazek.

NEW YORK, N. Y., 4 czerwca. — Stany Zjednoczone zakupiły prawo do użytkowania nowej materyi wybuchowej wynalezionej przez Hudsona Maxim, od nazwiska, którego nazwano materyę "Maximitem." W ostatnich dniach dokonano paru prób z tą materyą w Sandy Hook a rezultaty miały być zadziwiające. Podobno przed siłą wybuchową tej nowej materyi nie ostoi się najpotężniejszy nawet okręt wojenny.

Magazyn prochu się spalił.

VALLEJO, Cal., 6 czerwca. — Magazyn prochu na wyspie Marc Island, zawierający 20 ton prochu bezdymnego, zapalił się wczoraj rano wskutek chemicznego działania. Proch nie eksplodował, ale wytworzył tyle gazu, że cały dach magazynu został zerwany. Proch palił się powoli, a ponieważ czarny proch usunięto, nie ma zatem obawy, aby się wydarzyć miała eksplozya. Magazyn był zbudowany w 1857 r., a kosztował kilka set tysięcy dolarów.

Adwokaci dostaną $1,500 000.

SAN FRANCISCO, Cal., 6 czerwca. — Sławny proces spadkowy Fair Oelrichs-Vanderbilt jest już na ukończeniu, a wskutek tego każdy z adwokatów ugania się za zapłatą. Obliczono, że adwokaci dostaną około półtora miliona dolarów, które odpadną od majątku pozostawionego przez zmarłego byłego senatora.

Nowa walcownia stali.

PITTSBURG, Pa., 6 czerwca. — Zorganizowała się nowa spółka, p. n. "Colonial Steel Co." która kosztem miliona dolarów zbuduje jedną z największych walcowni stali. Fabryki te staną w Monaco, w pobliżu Beaver, a miejscowość ta wkrótce nazywać się ma Colonia. Na nowy rok fabryki będą już w ruchu.

Kobieta zwiedziła klasztor Trapistów.

GETHSEMANE, Ky., 6 czerwca. — Pani James C. W. Beckham żona gubernatora stanu Kentucky jest drugą kobietą, której pozwolono zwiedzić wnętrze klasztoru Trapistów w Gethsemane.

Do klasztoru Trapistów jest zakazane kobietom wchodzić pod karą ekskomuniki a przy drzwiach pilnują zawsze zakonnicy, aby kobieta jaka tam nie weszła.

Zakon Ojców Trapistów jest jednym z najsurowszych, a reguły ich opiewają, że apartamentów ich nie może zwiedzić żadna kobieta, chyba żona panującego króla lub księcia, lub też prezydenta i gubernatora. Żona byłego gubernatora Knott była pierwszą, która zwiedziła wnętrze tego klasztoru.

Skutki czytania złych książek.

TOLEDO, O., 7 czerwca. — Leroy Grove, 16-letni syn majętnego farmera mieszkającego niedaleko Napoleon, zamordował swoją 24-letnią siostrę, pchnąwszy ją nożem w pierś, udusił swego 13-letniego brata, potem podpalił stodołę, wbiegł do płonącego budynku i wystrzałem w skroń odebrał sobie życie. Stało się to wkrótce po północy, a zwłoki zwęglone mordercy i samobójcy znaleziono wczoraj rano. Zdaje się, że chłopiec ten popadł w obłąkanie wskutek czytania tanich romansów i powieści o rozbójnikach.

Piorun uderzył w więzienie.

LA CROSSE, Wis., 7 czerwca. — W nocy mieliśmy tu burzę. Pioruny biły dość gęsto, a jeden uderzył w gmach więzienia powiatowego, skutkiem czego pomiędzy więźniami powstała panika.

Piorun uderzył najpierw w drzewo stojące pod budynkiem następnie otwartem oknem wszedł do celi buszując po żelaznych wiązaniach budynku. Więźniowie przerażeni powypadali z łóżek na podłogę, ale żaden z nich nie odniósł znaczniejszych okaleczeń.

Dziwny klub mężczyzn.

MOUNT HOPE, Kas., 7 czerwca. Dziwne rzeczy dzieją się w stanie Kansas. Przycichła już pani Nation, a oto ujrzało tam światło dzienne drugie dziwo. W miasteczku Mount Hope trzynastu obywateli żonatych założyło ciekawy klub. Otóż zobowiązali się uroczyście nie całować żadnej kobiety ani żony, ani córki ani żadnej innej niewiasty. Żony ich zwołały posiedzenie, na którem postanowiły rozwieść się z mężami. Podobno mężowie ci wyrzekli się nie tylko całusów, ale i nawet innych rozkoszy. Ztąd powstał gniew żon i to bardzo słuszny. Co im po takich mężach? Niech idą do klasztoru.

Pożary w Milwaukee.

MILWAUKEE, Wis., 7 czerwca. — Miasteczko North Milwaukee ucierpiało wczoraj dużo od pożaru. Ogień powstał we fabryce mebli, a z tej przeniósł się do fabryki bicykli. Spaliła się także znaczna ilość domów mieszkalnych. Szkody podają na $300,000.

W browarni Pabsta powstał pożar, który wyrządził szkody na $150,000. Jeden z czterech robotników, zajętych naprawą doku, spuszczając się po linie, spadł z wysokości piątego piętra i zabił się na miejscu.

Parowiec najechał na skałę.

LA CROSSE, Wis., 8 czerwca. — Parowiec Lion, kursujący pomiędzy tem miastem a Wabasha, Minn., przybył tu wczoraj znacznie uszkodzony w czasie ostatniej burzy. Gdy okręt był w pobliżu Trempeleau, zerwała się burza tak silna, że kapitan postanowił dostać się do tego portu. Gdy znów okręt wypłynął z portu, zerwała się burza po raz drugi i okręt zapędzony został na skały, na których znacznie się uszkodził. Byłby też niezawodnie utonął, gdyby nie zwinność załogi, która wczas zdołała otwór w boku okrętu zatkać, poczem skierowano okręt do brzegu, gdzie przeczekano, póki burza nie ustała.

Wykończa wielki rezerwoar.

GALESBURG, Ill., 8 czerwca. Towarzystwo kolei Burlington zbudowało tu największy rezerwoar do zaopatrywania lokomotyw w wodę. Rezerwoar osusza 2,000 akrów gruntu, a pomieścić może 300,000,000 galonów wody; kosztuje $90 000.

Krwawa walka na ulicy.

HOUSTON, Tex., 8 czerwca. — Wskutek skargi o kradzież, przyszło tu wczoraj do kłótni na ulicy pomiędzy oskarżonym, a świadkami, poczem rozpoczęła się strzelanina, w której dwóch mężczyzn zostało zabitych, dwóch poranionych. Zabici nazywają się: Thomas Payne i L. G. Echols, a poranieni: J. B. Perkins i Dave Echols.

Złoto w Alasce.

WASHINGTON, D. C., 8 czerwca. — Z Dawson City donoszą: Górnicy sprzedają bankom tutejszym za $30,000 do $40,000 złota dziennie. W sklepach górnicy płacą rodzimem złotem, w braku gotówki, za długi pozaciągane podczas zimowych miesięcy. Prace poszukiwania złota rozpoczęły się na wielką skalę.

Wysyłka złota rozpocznie się za dwa tygodnie, gdy woda na rzece podniesie się.

Nad brzegami wszystkich rzeczek rozpoczęło się mycie i kopanie drogocennego metalu. Mało jednak jeszcze przenoszą tu złota z więcej oddalonych miejscowości, bo drogi są bardzo złe, a niektóre są wprost nie do przejścia. Górnicy przybywający ze złotem z Gold Run, Hunt River, Dominion, Sulphur, Eureka, Quartz, Lost Chance, Gold Bottom i innych miejsc nie mogą inaczej jechać jak tylko konno.

Zapobiegła nieszczęściu.

NEW YORK, 8 czerwca. Dorothy Morton otrzymuje ze wszystkich stron pochwały za swą przytomność, którą zapobiegła niebezpiecznej panice. Jeden z mężczyzn zapalając cygaro, podpalił przypadkowo gierlandy, które się szybko zajęły. Wypadek ten wydarzył się w Cherry Blossom Grove na dachu teatru nowoyorskiego. Gdy płomienie rozszerzały się po budynku, panna Morton swym słowiczym głosem nuciła pieśń, którą zachwycała publiczność. Płomienie później ugaszono z nie wielką stratą a publiczność niemało się zadziwiła, dowiadując się co się działo w teatrze podczas przedstawienia.

Polscy osadnicy wygrali.

MILWAUKEE, Wis., 8 czerwca. — Osadnicy na wyspie Jones wygrali ostatecznie proces z Illinois Steel kompanią, która stara się od dłuższego już czasu wypędzić osadników polskich z ich chat.

Wyrok wydany był wczoraj w sprawie Augusta Budzisz, a na tej jednej sprawie wszyscy rybacy opierają swoje. Spraw podobnych jak Budzisza, jest jeszcze 148, ale osadnicy mają nadzieję, że je kompania przegra.

Sprawę Budzisza przesłano teraz do Najwyższego sądu.

Eksplozya dynamitu.

BINGHAMPTON, N. Y., 9 czerwca. — We Vestal po drugiej stronie rzeki Union eksplodował cały wagon dynamitu, pozbawiając życia czterech ludzi. Domy w okolicy zostały poburzone, a między niemi Kasyno i dom klubu. Wstrząśnienie spowodowane eksplozyą dało się czuć na odległość 10 mil.

Upadek polskiej spółki kolonizacyjnej.

MARINETTE, Wis., 8 czerwca. Sprawy bankructwa "Polska Industrial Co.," z Crivitz, Wis., załatwiono wczoraj. Kredytorzy w tym tygodniu otrzymali zawiadomienie, że otrzymają po trzy procent należących się im pieniędzy, a ponieważ żądana suma wynosi $14,000, zatem ci, którym suma ta się należy, dostaną ogółem $420.

Polscy farmerzy ponieśli szkody wskutek burzy.

INDEPENDENCE, Wis., 8 czerwca. — Onegdajsza burza, połączona z deszczem i gradem zniszczyła plony zupełnie, czyniąc z rolników tutejszych prawdziwych nędzarzy. Porozwalane zostały budynki, ściany, płoty, a w polu wszystko zmarnowane. Najwięcej ucierpiała okolica Borst Valley. Polscy farmerzy w tej okolicy jak Michał Roskosz, P. Marsołek, M. Prokop, J. Wizgała, Zofia Pietrek mają straty ogromne. Tej ostatniej wiatr obalił stodołę którą dopiero pobudowano. Jeszcze nigdy, od czasu jak ludzie mieszkają w tej okolicy nie było tu takiej klęski.

Wielka burza w Oklahoma.

ENID, Ok. T. 9 czerwca. — W całej prawie Oklahomie szalała straszna burza, która zniszczyła wszystko, co tylko napotkała w drodze. W Billings dużo domów zostało zburzonych, siedm osób zabitych a kilkadziesiąt poranionych. W pobliżu Hennessey nastąpiło oberwanie chmury.

Burza szła torem 5-cio milowym, a przytem deszcz lał prawie jak z cebra od wieczora do północy.

Mała osada Eddy zniesiona została ze szczętem, ocalał tylko dworzec kolejowy; nie ma zresztą miejscowości, któraby nie ucierpiała wskutek tej burzy.

W łódce przez Atlantyk.

GLOUCESTER, Mass., 10 czerwca. Kapitan Howard Blackburn, znany żeglarz, który kilkadziesiąt razy cudem prawie śmierci uchodził, wypłynął tu z portu wczoraj w swej łódce "Great Republic," mającej 25 stóp. Przy odjeździe żegnało go 10,000 osób, a parowce różnej wielkości odprowadziły go daleko na ocean. Popłynie on do Portugalii.

Mróz we Wisconsin.

KENOSHA, Wis., 11 czerwca. — Wczorajszej nocy mieliśmy tu mróz, który wyrządził wielkie szkody. Nać na ziemniakach zupełnie opadła, ucierpiały także zasiewy i różne jarzyny.

Obstalunek na miliony dolarów.

NEW YORK, 11 czerwca. — Rzeczpospolita Ekwador zawarła w Stanach Zjednoczonych kontrakty, których wartość obliczoną jest na miliony dolarów.

Fabrykanci amerykańcy dostarczać tam mają głównie materyału kolejowego, począwszy od szyn, a skończywszy na lokomotywach.

Przepłynął rzekę pośród gradu kul.

WATSEKA, Ill., 11 czerwca. — John J. Craig, znany zbrodniarz, który obrabował swoją rodzinę, zabił swego brata, a obecnie zabić chciał swą żonę i teścia, uciekł przed pościgiem przepłynąwszy rzekę wśród gradu kul. Zbrodniarza ścigano przez kilka godzin, a gdy znalazł się nad brzegiem rzeki Iroquois, bez namysłu zrzucił ubranie i rzucił się do rzeki. Nim ścigający zdołali sprowadzić łódź, Craig już schronił się na dobre.

Ogień w kopalni.

PORT ROYAL, Pa., 11 czerwca. — W szybie No. 2 "Pittsburg Coal and Coke Co." wybuchł wczoraj o g. 6 wieczorem pożar, a ponieważ w tym czasie znajdowało się 30 górników pod ziemią, zachodzi obawa, że wszyscy utracili życie. Gdy w godzinę potem spuściło się do kopalni 20 robotników, aby zagrożonych ratować, dały się słyszeć we wnętrzu dwie eksplozye. Prawdopodobnie i ci zginęli.

WASHINGTON.

WASHINGTON, D. C., 7 czerwca — Forma nowego rządu cywilnego, który ma być ustanowiony na Filipinach, jest obecnie przedmiotem ożywionej dyskusyi członków gabinetu wraz z prezydentem. W dawnych projektach zaszły pewne małe zmiany, które jednak w przyszłości mogą mieć bardzo doniosłe znaczenie.

WASHINGTON, D. C., 10 czerwca. — W ostatnich 48 godzinach wysłano kilka telegramów z kolonij kubańskich w New Yorku i w Washingtonie do członków konwencyi kubańskiej, aby nie drażnili dłużej rządu Stanów Zjednoczonych.

Rząd waszyngtoński swoją drogą zawiadomił Kubańczyków, że muszą przyjąć poprawki Platta, lub je odrzucić, aby wiedziano co należy czynić w sprawie urządzeń na wyspie. Jeżeliby konwencya kubańska odrzuciła poprawkę Platta, to Kuba na pewno anektowaną będzie do Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, D. C., 11 czerwca. — Prezydent zawiadomił członków ministeryum, że pani McKinley ma się znacznie lepiej i że doktorzy rokują jak najlepsze nadzieje.

Z FILIPIN.

MANILA, 9 czerwca. — Jen. Cailles, dowódzca powstańców w prowincyi Laguna, dał znać władzom amerykańskim, że się podda ze swem wojskiem, 1600 chłopa liczącem, na warunkach, wyrażonych w czterech punktach. Projekt ten władze przyjęły, choć nie wierzą, aby Cailles miał tyle karabinów. Warunki te są:

Pierwsze — Wszelkie operacye wojenne mają ustać w czasie traktowania o pokój.

Drugie — Żołnierze jen. Cailles mają korzystać ze wszystkich ulg.

Trzecie — Rząd zamiast płacić po $30 za każdy karabin powstańczy, ma stworzyć fundusz z $100,000 na wspomaganie wdów i sierót, pozostałych po żołnierzach filipińskich.

Czwarte — Dezerterzy z wojska amerykańskiego, z których jednym jest Frank Meekin z 37 pułku piechoty, mają otrzymać zupełny pardon.

Z TRANSWAALU.

LONDYN, 6 czerwca. — Z powodu ponownych walk w południowej Afryce, rząd angielski jest zmuszny posłać nowe oddziały wojska do Transwaalu. Gen. French będzie dozorował operacyami w Kolonii Przylądka.

WASHINGTON, D. C., 6 czerwca. — Boerzy obecnie mają 26,000 ludzi na polu walki, którzy są gotowi położyć swe życie w wojnie przeciw Anglii. Będą oni walczyli dopóki Anglia nie przedłoży lepszych warunków pokojowych.

Takie zeznanie uczynił gen. Samuel Pearson z armii boerskiej, który przejeżdżał przez Washington, będąc w drodze do New Yorku.

Gen. Pearson pracował za sprawą boerską w stanach New Orleans i Texas, zapobiegając wysełaniu mułów do armii angielskiej w południowej Afryce. General powiada, że wojsko boerskie walczy z większem poświęceniem niż Amerykanie podczas wojny z Hiszpanią. Są oni podobno dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w żywność. Anglicy są w wielkiej obawie i z największą chęcią zgodziliby się na zakończenie wojny, gdyby Boerzy tego od nich zażądali.

Korespondencye.

Syracuse N.Y. dnia 30maja 1901

Szanowny panie Redaktorze proszę o umieszczenie w swej Gazecie Polskiej następujących paru słów. Dnia 28 Maja Towarzystwo Św. Wojciecha obchodziło dziesięcioletnią rocznicę założenia swego. Wymarsz z przed kościoła Najsłodszego Serca Jezusa nastąpił o godzinie 7:30 wieczorem po stosownem pożegnaniu przez miejscowego Księdza Proboszcza, Rusina i towarzyszących mu dwóch obcych polskich księży, którzy raczyli przybyć na obchód nasz do Syracuse.

Wymarsz z przed wspomnianego kościoła nastąpił w następującym porządku:

Najprzód jechał konno Marszałek, Prezes i Wiceprezes z Towarzystwa Św. Wojciecha, następnie szła muzyka w uniformach Kościuszki. Następnie jechał konno kapitan czerwonych Ułanów polskich pan Marcin Kmieciński.

Za kapitanem maszerował we wzorowym wojskowym porządku Oddział Czerwonych Ułanów, przy których jechał konno oficer Bruzdziński, następnie maszerowało Towarzystwo św. Alojzego, następnie Towarzystwo św. Józefa, a na ostatku Towarzystwo św. Wojciecha.

Pomimo kilkodniowego deszczu Pan Bóg dał tego wieczora pogodę choć tylko na taki czas dokąd marsz trwał po mieście — bo gdyśmy przyszli tylko do hali, deszcz zaczął znów padać.

Teraz muszę pochwalić, że na bali było bardzo ładnie i wesoło. Cały wieczór urozmaicony był patryotycznemi przemowami przez księży, oraz śpiewami i deklamacyami dzieci szkolnych.

Następnie był teatr polski amatorski. Można powiedzieć, że dzieci szkolne na bali wywiązały się najlepiej ze swego zadania. Jest to zasługa Ks. Proboszcza i Nauczyciela. Jako najpierwszy Polak osiadły w Syracuse muszę parę słów prawdy napisać, że Towarzystwo św. Wojciecha bardzo źle i ospale się popisało, gdyż ze 117 członków zaledwie kilku stawiło się na obchód Jest to wstyd i hańba! Pochwały godne jest Towarzystwo Św. Kazimierza Rycerzy czerwonych Ułanów, że się stawiło tak licznie, że ani jednego nie brakowało i prawdziwie piękny widok się przedstawiał na ulicach gdy maszerowali Rycerze ułani w swych pięknych uniformach. Anglicy podziwiali i zachwycali i zachwycali się polskimi Ułanami. Zawdzięczać to należy tylko panu Kmiecińskiemu, kapitanowi Ułanów, że do tego stopnia Towarzystwo przyprowadził, gdyż dopiero od Nowego roku objął zarząd wojskowy — ja sam jestem starym żołnierzem, byłem na paru wojnach, więc mogę ocenić pracę kapitana, a tembardziej, że wiem jak za dawniejszych czasów i dawniejszych kapitanów Rycerze stali, więc śmiało mogę pochwalić teraźniejszego kapitana, że energicznie pracuje nad podniesieniem swego oddziału. Z przykrością nadmienić muszę, że Polacy w Syracuse, a szczególniej młodzi mężczyźni tak mało mają poczucia narodowego, iż nie wstępują liczniej do towarzystwa Rycerzy — bo jest to najpiękniejsze wojsko polskie, którym dowodził nigdy niezapomniany nasz książę Józef Poniatowski, bratanek ostatniego króla polskiego Gdyby nie podeszłe lata moje sam wstąpiłbym do Rycerzy czerwonych Ułanów. W wojsku polskiem służyć jest to wielki zaszczyt dla każdego prawdziwego Polaka i kochającego swą nieszczęśliwą Ojczyznę Polskę, Ruś i Litwę Zatem radzę wam kochani bracia Rodacy trzymajcie się i słuchajcie swego kapitana, gdyż osobiście go nie znam, lecz słyszałem, że jest to człowiek wykształcony, przyjemny i delikatny — a braciom Rodakom, którzy jeszcze nie są w Rycerzach, radzę aby powiększyli szeregi Rycerzy czerwonych ułanów. Niech dowiodą czynem, że kochają przeszłość swego rycerskiego narodu polskiego — a tem samem choć Ojczyzna dzisiaj w nieszczęściu, niech świat wie, że dzieci nieszczęśliwej naszej Polski, Rusi i Litwy nie wstydzą się swej kochanej matki Polski, owszem dumni z dawnej przeszłości naszego narodu. Hasłem naszego narodu powinno być — Jedność, Miłość i Braterstwo, a gdy się to stanie i wrogi nasze inaczej postępować będą. Na ostatku jeszcze wspomnieć muszę że jedynie rycerzom zawdzięczać należy, że się pochód po ulicach udał i zwrócił uwagę na polski obchód, gdyż żeby rycerze tak postąpili byli jak Towarzystwo Św. Wojciecha, to nie byłoby nawet można się odzywać z marszem po ulicach, a gdyby był oddział ułanów jeszcze większy, więc byłoby jeszcze piękniej. Na drugi raz gdy będę na przyszłym obchodzie myślę, że zobaczę jeszcze więcej rycerzy, czego zarządowi Rycerzy ze szczerego serca życzę. Z bratniem pozdrowieniem Jeden z obecnych.

Stanisławowo 1 czerwca 1901 Minn.

Na krańcach północnych Stanów Zjedn. o 15 mil od granicy Kanady, w stanie Minnesota, czekała do lat ostatnich dziewiętnastego stulecia, dziewicza urodzajna gleba, na polską rękę. Królowały na niej musy i niedźwiedzie, i chwaliły Stwórcę swym rykiem. W r. 1895 osiedlają się tam pierwsi Polacy na homestead, a urodzajność gleby wabi rokrocznie naszych przybyszów tak, że w r. 1897 budują Polacy zamieszkali w town Barto, Polonia i Devey, kościół i kładą w ten sposób podwaliny parafii. Musy i niedźwiedzie milkną, a chwała Boża zaczyna tu płynąć ze serc polskich.

To zwabia nowych przybyszów tak, że obecnie zajmują tu Polacy 130 farm, położonych przeważnie w town Barto, najlepszym z całego powiatu Roseau.

Walka życiowa nad miarę ciętka, z powodu ostrego klimatu, ciężkiej pracy w przygotowaniu roli pod uprawę, połączonej z nią straty bydła roboczego, oraz odległości 20 mil od stacyi kolejowej — była tu probierzem wytrwałości polskiej.

Teraz rok za rokiem zmienia się postać owych stron pod pracowitą polską ręką i przynosi Polakom własność ziemską, bez żadnych zobowiązań względem banków i kompanij.

Obecnie serca rosną na wiadomość o zamierzonej budowie odnogi kolei Northern Pacific z Crookston przez Stefen do Roseau, która przetnie południowo wschodni róg Barto, i zbliży osadę polską do szerokiego amerykańskiego świata, a stworzy łatwiejszy zbyt produktu. Tak więc zawsze i wszędzie siła na wytrwaniu.

Ks. W. Naturski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu W. Piecuch z Anthony. — Adresu kompanii nie znamy. Zamierza ona sprowadzić robotników z za morza dla tego, że jej taniej będą pracowali, niż robotnicy tutejsi. Jechać można i na swój koszt.

Panu A. Waruszyńskiemu w Sag Harbor, N. Y. — Adres jest następujący: O. Rajman, przeor klasztoru w Częstochowie, (Król Pol.) Rosya.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Maciek nic już nie mówił — może i sam podzielał trwogę towarzysza. Nie ruszał jednak z miejsca, a oglądał się na konie. Wreszcie przeżegnał się i ruszył powoli, zostawiając namyślającego się Pawła, ten bał się sam zostać — wskoczył więc na konia, trzymając dwa luźne za uzdę i poskoczył za towarzyszem, nie pytając nawet gdzie jadą.

Maciek ani myślał puszczać się w dalszą drogę, tylko zwrócił konie ku Krakowu, chcąc dostać się jak najprędzej, do pierwszej lepszej chaty i złożyć poranionego giermka, którego w ogóle wszyscy lubili na książęcym dworze.

Mrok jednak już zapadł, gdy dojechali do chaty, wsuniętej trochę w głąb lasu, w której mieszkał doganiacz Ogas. Chował on psy książęce, a gdy Leszek na polowanie wyjeżdżał w Proszowskie lasy, Ogas wychodził z ułożonemi do polowania psami, oddając pokłon panu a psy pachołkom. Sam już daleko chodzić nie mógł, bo stary był, ale za to na każdy wypadek umiał ludziom posłużyć, miał rozmaite leki i znachorem był wielkim.

Gdy usłyszał ujadanie psów, wyszedł na próg chaty, podpierając się koszturem i maleńkiemi czerwonemi oczami przypatrywał się zbliżającym. Zasłyszał on, że ktoś księżnę z zamku uwiózł, ciekaw więc był zachwycić języka od przejezdnych.

— Ratujcie ojcze! — zawołał z konia Maciek, który coraz większej śmiałości nabierał.

— A cóż tam za towar wieziesz — czyś z pachołka w kupca się przedzierzgnął? — zapytał Ogas.

— Oj towar to, z którego i wy chyba życia nie dobędziecie, mówił Maciek, przytrzymując owiniętego giermka i schodząc z nim z konia ostrożnie.

— Oj! oj! ojcze bieda nas przygnała —wtórował Paweł. Ogas znał pachołków, kazał więc psiarczykom odebrać od nich konie i przez niskie drzwi wprowadził do chaty, spluwając wciąż za siebie i spoglądając na niesionego przez nich rannego.

— Ać to, chyba giermek książęcy! — zawołał, spojrzawszy na Gosława, gdy go pachołcy położyli na ławie, a światło z komina stojącego na środku izby, padło na twarz nieszczęśliwego.

— A dyć, giermek ten sam! — rzekli pachołcy i zaczęli wciągać w siebie dym, który nie mogąc wszystek ujść przez wielki otwór w dachu, wił się po izbie.

— Silnie też poraniony, a mało w nim dechu — rzekł Ogas, przyglądając się dokoła.

Ogas jednak najpierw zajął się giermkiem, znosząc rozmaite plastry i wlewając w jego usta po trochu jakiegoś napoju.

ROZDZIAŁ XIV.

Kubek świeżej wody.

Konrad podwajając troskliwość około księżny i jej syna a pytając się o radę biskupa na każdym kroku, dowiózł ich ko Skaryszewa.

— Jestci tam przynajmniej godniejsza takich gości gospoda, w której miła nam bratowa z synem i jego ekscelencya wypocząć będą mogli.

Tutaj też powołałem i moich synów i znaczniejszych panoszów, aby hołd księżnie krakowskiej złożyli, a miłego mi bratanka uznali dzieckiem krakowskiej i sandomierskiej ziemi.

— Ja sam pierwszy hołd ten złożę, boć nie chcę, aby się dziecku po moim bracie krzywda działa.

— Panie, jakże sławne imię Twoje, a miłosierdzie stało się wielkiem. Ty w niesprawiedliwego tchnąłeś sprawiedliwością! — westchnął Iwo, a głośno dodał:

— Pamiętajcie zaś książe, że krzywda uczyniona wdowie i sierocie, woła o pomstę do Boga, niechajże wasze słowa będą w prawdzie i sprawiedliwości.

— Tak mi Panie Boże dopomóż — rzekł Konrad, uderzając się w piersi. Nie chcę ja nie tylko na osieroconych nastawać, lecz od wszelkich nieprzyjaciół pragnę ich obronić. Niebawem nadciągnie tu i Wincenty z Koła, arcypasterz gnieźnieński, który był z Leszkiem na zjeździe, oraz wielu panów dla złożenia hołdu — mnie tylko odpuśćcie na czas jakiś, boć tam słyszę, Pomorczyk, co zabił Leszka i nad moją chudobą się znęca.

Ta mowa uśpiła zupełnie wszelkie podejrzenia księżnej, jęła więc tylko ubolewać, że na zamku złupią bogactwa, które tak skrzętnie dla syna zbierała.

— Radziłbym bratowej, a miłościwej księżnie, po te bogactwa posłać kogoś zaufanego, boć przy takim rozbestwieniu sług nic się nie ostoi, nawet świątyni nie poszanują — mówił Konrad pokryjomu przed biskupem.

— Kogóżby wysłać? — czy znajdzie się człek wierny? — mówiła księżna.

— Hm, prawda. Ale ja tu zostawię przy was poczet nieszpetny, możeby więc Gryff, a możeby z nim pojechała ta wasza służebna Świętochna, która zapewne wie o wszystkich schowkach.

— Nie, nie, — Świętochna, nigdzie nie pojedzie — zawołał Bolko, słysząc, że mają gdzieś posłać dzieweczkę. — Gdzie ona? — ja chcę, żeby przyszła — niech mi opowiada, a i Gosława przyprowadźcie!

— Nie mogę się tak ostatniej służby pozbawić — rzekła księżna — tem więcej, że i syn mój ją lubi.

— Lubić on widać i przeniewierczego Gosława, abyście się tak na dziewce, jako i na giermku nie zawiedli — mruknął niechętnie książe, któremu w niesmak była Świętochna. Jej bowiem wzrok dziecięcy a przenikliwy, jej ciągła czujność nad księżną i jej synem, stawała mu w wielu razach na przeszkodzie. Że jednak Bolko wołał ciągle Świętochny, przyszła więc i zabrała do sąsiedniej komnaty Leszkowego syna.

— Niechaj więc Kacper ze swoim pocztem jedzie, skarby z zamku wam przywiezie, a zarazem sprowadzi wojewodę krakowskiego i sandomierskiego. Należy się bowiem, aby byli przy was podczas zjazdu najprzedniejsi doradcy waszego małżonka — namawiał Konrad. Chodziło mu zaś o to, aby zamek bez nikogo pozostał, a on po załatwieniu spraw swoich, mógł go jak najprędzej zająć.

Rada ta podobała się księżnej, lubiła świetne otoczenie, teraz zaś pragnęła go jeszcze więcej, aby ukochany jej syn jak najwięcej miał około siebie przyjaciół i na zjeździe w ich otoczeniu jako pan na Krakowie wystąpił. Kacper jednak niechętnie wybierał się w podróż; z pochwyconych przez Świętochnę wyrazów, któremi podzieliła się z rycerzem, czuł jakąś nową matnię, w którą Konrad chciał księżnę wprowadzić.

Przekładał to nawet biskupowi, lecz Iwo go ofuknął:

— Potrzebniejszy tam jesteś, niż tu może, tam znów pachołkowie napad uczynili. Snać im się czasy Bolesława Śmiałego przypomniały, kiedy to pańskie ziemie bezkarnie zajmowali, dodał.

— Przecie, gdy wojewodowie na zjazd tu pospieszą, wy musicie na Wawelu zostać.

Kacper nic nie rzekł, lecz w głowie snać inne jakieś układał plany, a Iwo też chodził po izbie, wzdychając i szepcząc modlitwę o odwrócenie wszelkiego nieszczęścia.

I jednocześnie prawie Konrad do Płocka, a Kacper ku Krakowu pospieszył, po drodze zaś spotkał krewniaków z Wincentym z Koła, arcybiskupem gnieźnieńskim, którzy uwiadomieni od Konrada, do Skaryszewa na zjazd dążyli. Opowiedzieli mu pewną już śmierć Leszka, a przy Bolku i jego matce obiecali obstawać.

— Nie damy ziemi temu barankowi w wilczej skórze! — powtarzali odgrażając się Konradowi.

Skaryszew zaroił się przybyłymi, którzy gotowi byli bronić Leszkowego syna, umieli też księżnę przekonać, aby się miała na baczności, a Konradowi nie ufała.

Napaść dworzan na zamek zdawała im się zmyśloną, wszakże trzeba było czekać wyjaśnienia.

— Nadjadą wojewodowie, wieść nam przyniosą — mówił arcybiskup — wszystko się wyjaśni a księżnę na zamek wawelski wraz z synem niebawem wprowadzimy.

Wszyscy jednak oczekiwali powrotu Konrada, rozpoczęcie bowiem obrad bez niego, byłoby rzuceniem rękawicy, za którą książe mazowiecki srogąby podniósł wojnę.

Księżna wśród łez nad zabitym małżonkiem, okazywała jednak wiele hartu duszy i roztropności umysłu w naradach, chcąc tem samem godnie podczas małoletności syna rządy sprawować. Były chwile, że Konradowi nie ufała, mimo to napadu na zamek nie składała na niego, lecz wciąż przypisywała go giermkowi, karcąc nieraz syna, gdy się o giermka dopytywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PREMIE! PREMIE!

czyli Podarunki

dla dobrych naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Jak w latach poprzednich tak i tego roku, ci abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" **na cały rok do 1go Stycznia, 1902 roku,** mają prawo wybrać sobie **w Premii czyli w Podarunku wartości jednego dolara** jakiekolwiek książki, znajdujące się w naszej księgarni, tak Powieściowe i Historyczne, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10 centów** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary.** Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za "Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1902 roku, ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1901,** za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c).

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki Kalendarze będą w zapasie.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

Wesele Podlaskie.

OBRAZEK LUDOWY W V. AKTACH
w 6ciu odsłonach, napisał
DR. WINCENTY SMOCZYNSKI.

(Ciąg dalszy.)

Figułka.

Tak jest, coś chciałem powiedzieć, nie starym jeszcze, choć mnie ta żółć bardzo ten tego niszczy, i nie wielem widział, ale wiele poradzić mogę. Wiem o co chodzi, tylko panie Jędrzeju (*zniża głos i wskazuje oczami na obecnych*) czy można mówić?

Jędrzej.

A panie kościelny, prosimy radzić, my tu wszyscy swoi, żadnego z nas nie zaraziła schizma.

Figułka.

Zaraz dam radę, tylko (*ogląda się*) coś mi w gardle odrapało, mam defekt w gardle, coś chciałem powiedzieć, jak tylko dużo mówię, to mi obsycha i czuję kłucie podobne do drapania, wtedy i myśli trudno zebrać, coś chciałem powiedzieć. Młodzieńcze (*zwraca się do Ignacego*) choć wody trochę.

Jadwiga.

Zaraz piwa przyniosę. (*wychodzi*).

Figułka.

Na bezrybiu i rak ryba, to jest coś chciałem powiedzieć i piwo dobre. Otóżto wracam do naszego interesu. Chodzi tu o małżeństwo takie, jak Pan Bóg w raju postanowił. Małżeństwo, to ważna rzecz, to jest matromonia, nie każdy to rozumie. Małżeństwo ma swoje emolumenta, coś chciałem powiedzieć, ale też i ma turbacye i różne sensacye, ja to wiem z doświadczenia i z książek.

SCENA IX.

Ciżsami i Jadwiga.

(*Jadwiga wchodzi z dzbankiem i niesie na tacy szklanki, które bierze Natalia i częstuje obecnych*).

Figułka (*skosztowawszy piwa*).

Choć to piwu daleko być lekarstwem, a jednak czuję ulgę. Otóż wracam do małżeństwa, małżeństwo postanowił Pan Bóg w raju. Dopóki był Adam i Ewa nie było żadnej przeszkody do zawarcia małżeństwa, dopiero później jak ludzi przybyło, wyszły i przeszkody, a jest ich według prawa kościelnego czternaście.

Makryna i Jadwiga.

Czternaście? o jej! ktoby się spodziewał.

Figułka (*tryumfująco, nalewa sobie piwa ze dzbana*).

Tak, tak, czternaście dużych, a cztery małe.

Jadwiga i Makryna.

Jeszcze i cztery małe?

Figułka.

I cztery małe, coś chciałem powiedzieć. Czternaście przeszkód dużych, a wiecie państwo co to znaczy? to znaczy, że ktoś czternaście razy może się zapędzać do małżeństwa i za każdą razą stanie mu przeszkoda zawsze inna i powie, nie można.

Wszyscy.

O jej! straszne rzeczy.

Figułka (*pije piwo*).

Tak, tak, czternaście razy znajdzie przeszkodę, jednak ustawać nie powinien. Jest na to sposób.

Ignacy (*do Natalii*).

A co? nie mówiłem, że nam pan Figułka doradzi.

Figułka (*z wielką powagą rachuje na palcach*).

Przeszkody te są: Ein, Zwei, Drei.

Jędrzej (*przerywa mu*).

Jeżeli to po łacinie, to my nie rozumiemy, niech pan Figułka nie mówi po łacinie.

Figułka.

Prawda, że państwo nie umiecie po łacinie, ale i ja nie umiałem, jednak coś chciałem powiedzieć, śpiewając po łacinie psalmy i inne hymny nauczyłem się. Dzisiaj znam łacinę, jak jej niejeden braciszek w klasztorze nie zna (*pije*). Bo trzeba państwu wiedzieć, że ja z młodu kwalifikowałem się na organistę, ale mi ten kontrabas (*daje sobie prztyczka w gardło*) nie dopisał, coś chciałem powiedzieć, dlatego został kościelnym. (*pije*) Otóż państwo (*zwraca się ku Ignacemu i Natalii*) chcecie małżeństwa, a macie przeszkodę. Co tu robić? ha, co tu robić? coś chciałem powiedzieć. Serca gorają wzajemnym afektem, wodą tego nie ugasi, co tu robić? Księdza swego nie macie, a nasz łaciński proboszcz boi się, więc co robić? Wiecie państwo, że jest na to sposób. (*pije*) Ale o tym sposobie, coś chciałem powiedzieć, nie każdy wie, nawet uczony człowiek. Ja bo go wyczytałem w tych starych książkach, co tam na strychu kościelnym leżą. Ja go dla dobra ludzkości i dla dobra całej kompanii powiem, tylko coś chciałem powiedzieć, (*ogląda się*) pst! (*kładzie palec na ustach*) Zmiłujcie się państwo, ani słówka przed nikim (*ogląda się*) że to ja wam powiedziałem, bo Moskale (*ogląda się*) szelmy, takby ze mną zrobili (*kładzie paznokieć wielkiego palca prawej ręki na wielkim paznokciu lewej ręki*), coś chciałem powiedzieć.

Wszyscy.

Ale sekret to kamień w wodę, czy my to nie swoi?

Figułka (*pije*).

Otóż widzicie państwo, jeżeli ksiądz proboszcz nie chce dać ślubu, a coś chciałem powiedzieć, państwu młodym koniecznie chce się na swojem postawić, to należy wziąść dwu świadków, i iść do księdza i wszedłszy coś chciałem powiedzieć, i wszedłszy stanąć. Potem pan młody mówi: Księże proboszczu, ja Ignacy biorę sobie tę oto pannę za żonę, coś chciałem powiedzieć. (*Ogląda się, potem nalewa piwa, pije, ociera pot z czoła, poprawia wąsy*).

Ignacy (*zniecierpliwiony*).

No i cóż dalej, panie kościelny?

Figułka.

Co dalej? otóż to sęk, coś chciałem powiedzieć. Dalej, panna młoda, czy to panna, czy wdowa, czy innego rodzaju niewiasta, jak np. rozwódka, powinna (*ogląda się*) powiedzieć: Ja Natalia, biorę sobie, tego oto Ignacego, za męża. I, i, już po ślubie, coś chciałem powiedzieć.

Wszyscy.

Jakto po ślubie?

Figułka.

A już po ślubie. Wszystko skończone, coś chciałem powiedzieć, za drzwi i marsz.

Jędrzej.

A Veni Creator gdzie?

Figułka.

Nie było.

Jadwiga.

A świece zapalone?

Figułka.

Nie były.

Makryna.

A druchny i starosta weselny?

Figułka.

Nie było ich.

Jędrzej.

A błogosławieństwo księdza.

Figułka.

Wszystkiego tego nie było.

Makryna.

A obrączki? któż je podawał?

Figułka (*tryumfująco*).

Obrączki niepotrzebne.

Natalia.

Jak to nie potrzebne?

Jadwiga.

A po czemże poznają, że są zaślubieni na wieki, aż do śmierci?

Natalia.

Takiego ślubu ja nie chcę.

Jędrzej.

To ślub kradziony. U nas nikt ślubu nie kradnie.

Figułka.

Państwo szanowni, jakem Walenty Figułka, jakem kościelny, bodajem wódki nigdy w życiu nie pił, ręczę wam, coś chciałem powiedzieć, ślub ważny. W księgach stoi napisane, choćby nawet...

Jędrzej.

Co, choćby nawet?... Na taki ślub ja się nie zgodzę. Ma być, niech będzie w kościele, niech grają, śpiewają, bębnią, niech się świece palą, niech drzwi będą otwarte, a kto chce niech przyjdzie i patrzy. To mi ślub! Ale nie taki jak pan Figułka mówi, to jakiś ślub heretycki, nowomodny, światowy, ale nie katolicki.

Figułka (*urażony*).

Nie heretycki, coś chciałem powiedzieć, ani nowomodny, ani światowy, to katolicki, w starych księgach stoi...

Jędrzej (*przerywa mu*).

To ślub kradziony.

Figułka (*z urazą*).

Moi państwo, jak chcecie, wola wasza, coś chciałem powiedzieć, urażacie mój honor, bo nie wierzycie, co ja wam mówię, a co jest pewne jakem potomek Figułków, bodajem wódki nigdy w życiu i w życiu i w wieczności nie widział. (*Chwyta się za serce*). Jeszczem się nigdy tak nie zaklął, coś chciałem powiedzieć.

Jędrzej.

Waszemu honorowi panie Figułka nie ubliżam, ale nikt z moich dziadów i pradziadów ślubu nie kradł, i ja go nie ukradłem, ani też moje dziecko kraść nie będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CYGANIE.

Pochodzenie szczepu cygańskiego nie dało się mimo badań etnologicznie i dokładnie stwierdzić. Tyle tylko zdaje się być pewnem, że przybyli do Europy z północnych Indyi; kiedy i dla jakich przyczyn swe dawne siedziby opuścili, nie jest wiadomem.

Charakterystycznem znamieniem tego odłamu śniadej rasy jest zamiłowanie do życia koczowniczego; zajęcie stałych siedzib, wogóle dłuższe pozostawanie na jednem miejscu jest mu wstrętnem. Dawniejsze usiłowanie rozmaitych rządów, aby cygana zniewolić do obrania stałych siedlisk i ustalonego jakiegoś zajęcia, nie odnosiły żadnych skutków. Niepoprawny nomada pozostał wiernym swemu wrodzonemu zamiłowaniu do wędrówki.

Dzisiaj żyje około sto tysięcy cyganów we Węgrzech i w Siedmiogrodzie, drugie tyle w Mołdawii i na Wołoszu, również tyle żyje w rozmaitych zakątkach półwyspu bałkańskiego.

Z tych ich dalszych siedzib, gdzie jednakowoż zawsze w rozsypce żyją, wychodzą bandy, tworzące zazwyczaj niejako jedną familię na zachód Europy, gdzie władzom policyjnym zwykle dużo przysparzają trudności i gdzie napełniają też postrachem mieszkańców mniejszych miast i wsi. Wykradanie bowiem dzieci, jakie już często stwierdzono, zdaje się być dla nich sportem, z zamiłowaniem uprawianym. Ztąd też patrzy lud zazwyczaj ze zgrozą na tych śniadych, jakimś urokiem tajemniczości okrytych włóczęgów.

STRUDEL Z SZYNKĄ.

Rozpuścić kawałek masła w pół kwaterce ciepłej wody, rozbić z tem 2 całe jaja, zmieszać z kwartą mąki i wyrobić na pulchne ciasto, dobrze odstając, od rąk i stolnicy. Nagrzać misę i nakryć nim ciasto na kwadrans, aby spulchniało. Skoro się trochę podniesie, rozesłać obrus na dużym stole, popruszyć mąką, położyć ciasto, wypłaszczyć wałkiem trochę i rozciągnąć rękoma jak najcieniej, żeby było przeźroczyste jak muślin, posmarować topionem masłem, rozbić 2 jaja w kwaterce śmietany, polać na ciasto, posypać pokrajaną drobniutko w kostkę ugotowaną szynką, i drobniutko pokrajaną świeżą słoninką, zwinąć wzdłuż potem w krąg, włożyć do wysmarowanego i wysypanego sucharkiem rondla czy pokrywy, skropić z wierzchu obficie masłem i wstawić do pieca.

"W POCIE CZOŁA."

Wiosna! wiosna!.. Deszcz majowy przelał —
Jakby kto urok rzucił;
Cały świat w szerz naraz powesełał,
Rozśpiewał się, rosnucił.
Trawy zmyły proch z zielonych szatek
(Kąpiel, to ich uciecha),
Kwiaty późno wstały — każdy kwiatek
Inaczej się uśmiecha.
A wszystko jakieś spojone majem,
Rozglądaⲣsię nieśmiało —
A ptaki to aż kołyszą gajem,
Tyle się ich zleciało...
To grzywacze, to drozdy, to kosy
I jako się tam mienią —
Chórem dzwonią naprzemian w niebiosy,
Aż im się dzióbki pienią.
Odzywają się i głuszce z niemi
Ziemia drga od uniesień
Ino jeden człowiek po tej ziemi
Włóczy ze sobą jesień...

W. Orkan.

Roztargniony.

Akuszerka (zwiastując panu domu narodzenie syna): "Panie Dymalski! Chłopak przywędrował!"

Kupiec Dymalski (zagłębiony w Książkach): "A czegoż on chce?"

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

POSZUKIWANIA.

Potrzeba polskiej panny do załatwienia korespondencyi i pracy biurowej. Powinna znać język polski gruntownie. Zgłosić się p. n. 113 S. Hoyne ave., w pobliżu ul. Madison. 24—25

A n t o n i O w s i a n i o k, pochodzący z Król. Pol. gubernii Suwalskiej, powiatu Kalwaryjskiego, gminy Udryj, przebywający w Ameryce 15 lat, a przed trzema w Pittsburgu, poszukiwany jest przez brata Ignacego. Ktoby o nim słyszał, lub on sam raczy dać znać pod adresem: Ignacy Owsianiak, Penn Argyl, N. H. Co, Pa. 23—25

Młody człowiek, lat 25 liczący, poszukuje panny albo wdowy w latach od 20 do 30go, pragnąc w ten sposób wyszukać sobie towarzyszki życia. Adres: Stanisław Fryzeski, Bx 88, Franklin, King Co., Washington. 23—24

T o m a s z Z e g l e r, pochodzący z Król. Polskiego, poszukiwany jest przez brata Franciszka Zegler. Adres: Franciszek Zegler, 251 S. Front st, Philadelphia, Pa. 24—27

J ó z e f N o w a k, pochodzący z gubernii kaliskiej, powiatu Koło, gminy Izbica, który przed sześciu miesiącami przybył do Ameryki, poszukiwany jest w ważnej sprawie familijnej. On sam lub ktoby o nim co wiedział, raczy donieść pod adresem: Zofia Osmulska, Summit, N J., a dostanie $10 nagrody. 24—26

J ó z e f D m o c h i P i o t r D m o c h, bracia pochodzący z gubernii łomżyńskiej, powiatu Ostrołęka, gminy Dilewo, przebywający w Ameryce 9 lat, najpierw w Chicago, potem w Bay City, Mich, poszukiwani są przez brata Mateusza w ważnym interesie. Oni sami lub ktoby co o poszukiwanych wiedział, raczy donieść pod adresem: Mateusz Dmochowski, O. P. R. B. ward, Portchester, N. Y.

T a d e u s z, syn Klemensa Chrzanowskiego i Zygmunt, syn Antoniego Chrzanowskiego z Ostrowa, w W. Ks. Poznańskiem, zamieszkali podobno w Chicago, poszukiwani są przez Bolesława Prądzyńskiego, w Sosnowej, w Król. Pol.

A n d r z e j W o j t a ś, pochodzący z Galicyi, powiatu Nisko, wsi Kopki, poszukiwany jest w ważnym interesie. Ktoby z szanownych rodaków wiedział o poszukiwanym, raczy mi donieść. — Andrzej Sagan, 123 Spruce st, Oil City, Pa.

A g n i e s z k a P i ł a t, pochodząca z Galicyi, wsi Kopki powiatu Nisko, poszukiwana jest w pilnym interesie. Ktoby z rodaków wiedział o niej lub ona sama, raczy dać znać pod adresem: Paweł Szott, 123 Spruce st., Oil City, Pa.

P o t r z e b a człowieka doświadczonego w handlu wogóle. Powinien znać języki angielski i polski, albo czeski. Musi posiadać doświadczenie. Adres. E. R. Strome, Minto, N. D. 24—26

F r a n c i s z e k B r u d e r e k, pochodzący z Królestwa Polskiego, z gubernii łomżyńskiej, powiatu Ostrołęki, ze wsi Dąbrowy, który przebywa w Ameryce 11 lat, przez parę lat pracował w kopalniach węgla w Nadurea, Pa., a teraz nie daje o sobie żadnej wiadomości, poszukiwany jest przez brata i rodzinę w bardzo ważnym interesie. On sam lub ktoby o nim wiedział raczy donieść pod adresem: Józef Bruderek, 25 Gold st, Worcester, Mass.

Poszukuję w ważnym interesie p. Powlukanisa, który razem ze mną pracował w fabryce organów Herson'a w New Yorku. Jest on Litwinem i ma przebywać w New Yorku. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi pod adresem:

FELIKS ŻEBROWSKI,
247 W. Division st, Chicago, Ill. 22—24



CHICAGO.

— Na zachodniej stronie miasta pojawiła się szajka fałszerzy pieniędzy, puszczająca w obieg fałszywe 5, 10 i 25cio centówki, oraz papierowe banknoty. Aresztowano dotychczas dwóch Włochów, u których znaleziono nie tylko fałszywe monety ale także i fotograficzne płyty do banknotów.

— Uorganizował się już komitet mający zająć się urządzeniem igrzysk olimpijskich, które przypadają na r. 1904, Komitet ma już zapewnione $85,000, a potrzebuje wogóle $200,000 na pobudowanie wielkiego amfiteatru i różnych potrzebnych urządzeń.

— W środę nad wieczorem mieliśmy pierwszą burzę wiosenną tj. z grzmotami i piorunami. Trwała ona nie całe dwie godziny, ale w tym czasie zdołała wyrządzić szkody znaczne. W śródmieściu wszystkie prawie "besementy" zostały pozalewane, a nad to kilkadziesiąt osób doznało obrażenia wskutek uderzenia pioruna,

— W sobotę d. 15 czerwca odbędzie się w Lincoln parku pierwszy koncert. W tymże dniu przypada uroczystość flagi, obchodzona przeważnie przez dzieci szkolne.

— W ostatnim miesiącu aresztowano w Chicago 1,121 kobiet, czyli o połowę więcej jak w miesiącu poprzednim, opierając się więc na tych cyfrach, wnioskują niektórzy, że kobiety stają się coraz gorsze. Twierdzenie to zbija szef policyi O'Neil, który twierdzi, że kobiety wcale gorszemi nie są niż były, tylko, że policya lepiej pilnuje swych obowiązków.

— Budowa nowych gmachów, które należeć będą do instytutu technologicznego fundacyi Armoura, rozpoczyna się w tych dniach, a skończona ma być na 1go września.

— Zbyt wielka liczba wypadków na kolejach ulicznych zwróciła uwagę odnośnych władz, że należałoby coś przedsięwziąć, aby zapobiedz temu hurtownemu zabijaniu ludzi, które coraz bardziej zdaje się wzrastać. W żadnem bodaj innem z miast amerykańskich tyle osób nie ginie pod kołami kolei ulicznych, co w Chicago, nie licząc już tych, co poranieni zostają. Jednych i drugich naliczyćby można na setki w ciągu roku. W tym roku począwszy od stycznia tramwaje chicagoskie zabiły 26 osób, nie licząc w to poranionych, a wypadki te wydarzyły się jak następuje: w styczniu 2, w lutym 3, w marcu 8, w kwietniu 3 i w maju 9. Bardzo często winną bywa służba tramwajowa, ale także bardzo często nieuwaga osób, ulegających wypadkom i dlatego wszelkie prawa, dążące do zmniejszenia wypadków na torach tramwajowych, zupełnie zła nie usuną, dopóki publiczność nie będzie ostrożniejszą.

— Jedna więcej stacya kolejowa stanie w Chicago, a będzie ona nie tylko największą, najwspanialej urządzoną ale także i najwygodniejszą. Nowa stacya kosztować ma 3 miliony dol., a stanie w miejscu dotychczasowej stacyi przy ul. Van Buren. Budowa gmachu rozpocząć się ma w jesieni, tak, aby na przyszłe lato stacya mogła być oddaną do użytku publicznego. Gmach to ma być 10 piętrowy, a pociągi dochodzić będą do 2go piętra, tj. będą na równi z koleją górną. Jedną z nowości będą elektryczne lokomotywy używane tylko na stacyi do przeciągania pociągów.

— Zarządy rzezalń na południowej stronie miasta wydały rozkaz, aby w obręb rzezalń nie puszczano chłopców sprzedających gazety, ponieważ ci kradną tam co im tylko pod rękę padnie.

— Michał Creek, policyant ze stacyi przy Canalport ave. aresztowany został za strzelanie do dwojga młodych ludzi, powracających z zabawy prywatnej. Panna Gussie Hoy ma przestrzeloną rękę.

— R. Murawski, zamieszkały pn. 620 Flatcher st. w Lake View, z trudem wydostał się ze swego domu, objętego płomieniami. Popiekł on się tak bardzo, że go musiano odstawić do szpitala br. Aleksyanów. Szkody na budynku wyrządził pożar na $200, na sprzętach domowych $150.

— Niedziela zwykle obfituje w różne nieszczęśliwe wypadki na ulicach miasta naszego. Na krzyżówce ulic Leavitt i Chicago ave. najechał tramwaj na powóz, w którym znajdowały się cztery osoby, i przewróciwszy powóz, wyrzucił wszystkie na chodnik, przyprawiając o niebezpieczne poranienia.

— G. Doliński przedłużone ma życie aż do 16 sierpnia, ponieważ gubernator Yates odłożył na ten dzień wykonanie wyroku, dzięki staraniom rosyjskiego konsula, barona Schlippenbach, który pragnie, aby skazaniec ujrzał jeszcze przed śmiercią swą żonę i dzieci, które spieszą do Ameryki. Później podobno konsul rosyjski starać się ma, aby Dolińskiemu karę śmierci zamieniono na dożywotne więzienie.

— Albert H. Stager, elektrotechnik pracujący w gmachu Board of Trade, ma przyznane sądownie $25,000 od właścicieli tego gmachu za poranienia otrzymane podczas pracy. Stager utracił rękę i biodro ma zgniecione, i od roku jest kaleką nie zdolnym do pracy. Wysokie to odszkodowanie przyznano dla tego, że oskarżeni wcale na rozprawę sądową nie przyszli.

— Pomimo utyskiwań pewnych gazet, jakoby teraz nie było żadnego dobrobytu, w Chicago np. brak poprostu robotnika, jak to wykazuje zarządca stanowego biura pracy, p. D. M. Brothers w swem tygodniowem sprawozdaniu. Warto przypatrzeć się cyfrom. W tygodniu zeszłym odebral on 948 poszukiwań robotnika, a w tymże czasie tylko 372 osób poszukiwało zajęcia za pośrednictwem stanowego biura pracy, czyli, że zapotrzebowanie robotnika jest prawie znacznie większe od ilości robotników, poszukujących pracy.

— Proces dr. M. Unger i F. Waylanda Brown, oskarżonych o spisek w celu oszustwa i posądzonych o otrucie panny M. Deffenbach, aby odebrać sumę, na którą była asekurowaną, ukończył się w poniedziałek po południu. Obu oskarżonych uznano winnymi spisku w celu oszustwa za co czeka ich kara więzienna od jednego do pięciu lat. Drugie oskarżenie o otrucie, prokuratorya na nowo sądowi przedstawi.

— Mieszkańcy z okolic 29ej ul. i jeziora wnieśli zażalenie do superintendenta ulic, że towarzystwo kolejowe Illinois Central zechce prawdopodobnie zabrać obszar gruntu poza torami, powstały z wyrzucanych w tem miejscu śmieci, zbieranych po ulicach. Tymczasowo więc zabroniono wyrzucać w tem miejscu śmieci, a równocześnie starano się zbadać ile w tej pogłosce prawdy, kompania kolejowa jednakże stanowczo zaprzecza, aby miała podobne zamiary.

— Włosi chicagoscy pokazali w niedzielę, że w ich żyłach płynie krew gorąca. Mieli oni poświęcenie nowego kościoła katolickiego przy ul. 20 i State i z tej okazyi urządzili wymarsz towarzystw. Zaledwie cała procesya ruszyła z miejsca, gdy nadjechał tramwaj i nie zważając na maszerujących, konduktor rozkazał motorowemu wjechać w środek. To do tego stopnia oburzyło Włochów, że jak szarańcza rzucili się na wagon kolei ulicznej i wytłukli w nim wszystkie szyby. Kto wie czyby konduktor i motorowy nie byli co oberwali, gdyby nie zjawienie się policyi, która prowadzeniu dalszej bójki przeszkodziła, zatrzymując tramwaj, póki procesya nie przeszła.

— Denis J. Swenie, szef straży pożarnej, za radą lekarzy, podał wczoraj majorowi Harrison swoją rezygnacyę, która też przyjętą została. Sędziwy szef na stanowisku swem znajdował się pięćdziesiąt jeden lat, czyli od czasu, gdy Chicago zaledwie miasteczkiem nazwać się mogło, i gdy powszechnie używano ręcznych sikawek. Dzisiaj chicagoska straż pożarna należy do najlepiej zorganizowanych i największych na świecie. Następca Sweniego został już naznaczony, ale nazwisko jego utrzymywane jest w tajemnicy aż do czasu, gdy Swenie opuści swe stanowisko, co nastąpi za tydzień.

— Niejaki L. Hartman z New Yorku zastrzelił swą żonę i sobie życie odebrał, przyprowadzony do tego rozpaczliwego kroku brakiem pieniędzy i zajęcia. Tragedya rozegrała się w hotelu Great Northern. Hartman wbrew woli rodziców ożenił się z aktorką Rose Violet, poczem wyjechali oboje z New Yorku, szukając zajęcia. Byli w różnych miastach i wszędzie zastawiali droższe przedmioty. W Chicago zapas ten wyczerpał się, i młody a niedoświadczony małżonek nie chcąc doczekać się nędzy, zastrzelił żonę we śnie, poczem sobie życie odebrał.

— Pan Antoni Jax, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

— Pan B. J. Zalewski, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st. Chicago Ill.

Na balu.

— Zdaje mi się, że ta damulka chce mnie skokietować... ale się myli....

— Zaczekaj pan....ja się jej spytam, bo to moja żona.

Tu golą bez mydła.

Do pewnego domu bankowego wchodzi chłopek, stawia krzesło na środku i rozciera się na niem. Na zapytanie zdziwionego bankiera czegoby żądał, powiada: "Golić!" "Jak to?" rzecze bankier, "czy tu golarnia?" "Albo co?" była odpowiedź chłopa; "przecież się pytałem na ulicy i powiedzieli mi, że tu nawet golą bez mydła."

†

Krewnym i znajomym donoszę, że żona moja najukochańsza, zaopatrzona Świętemi Sakramentami, pożegnała się z tym światem, po długiej a dolegliwej chorobie osierocając dwoje dzieci, tj. 8 letniego syna Konstantego i córkę Ludwikę lat 5 i 6 miesięcy liczącą.

Pogrzeb odbył się dnia 3 czerwca. Tym wszystkim, którzy zmarłej oddali ostatnią przysługę, zasyłam niniejszem staropolskie podziękowanie "Bóg zapłać!"

W smutku pogrążony
Jan Jankowski, mąż.
West Superior, Wis.

A n t o n i P a r d o, zecer, rodem ze wsi Zbojna, powiatu Kolno, gubernii łomżyńskiej, który przebywał w Chicago, a potem w St. Louis, Mo., poszukiwany jest w ważnej sprawie. Adres: Stanisław Pardo, 86 Milbury st., Worcester, Mass.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 Czerwca, 1901.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	73 —74
No. 3 czerwona	71—72½
No. 2 twarda	71½
" 3 twarda	70—71½
No. 1 latowa	6[illegible]
No. 3 "	66—67½
No. 4 "	62—67
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	42
No. 2 żółta	43
No. 3 "	40½—41½
Owies, buszel	
No. 2	27½—28
No. 2 biały	30½
No. 3	28½—28½
No. 3 biały	27½—28¾
No. 4 biały	27½—28¾
Ospa	13.50
Drób żywy:	
Kury funt	8½—9
Kurczęta	16 12
Kaczki	7—8
Gęsi tuzin	4.00—6 00
Indyki	6 —7½
Żyto No. 2 buszel	54
Jęczmień	43 52
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.00—12 50
No. 2	11.50—12 00
No. 3	9.00—11.00
Choice prairie	12.00—12 50
No. 1	11.00—12 00
No. 2	8.00—10.50
No. 3	7.50—9.00
No. 4	6.50—7.50
Groch, buszel:	
Nowy	1.90
Czerwony	1.75—2 00
Masło:	
Śmietankowe	18½—18¾
Dairy	16—17
Packing	12½—13
Kartofle	
Burbanks	65—90
Peerles	1.25—1.75
Słodkie za beczkę	1.50—2 50
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	4.50—5.00
Cytryny, pudło	1.50—2 50
Pomarańcze pudło	2 50—3 00
Banany	60—75
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
No. 2, " "	6½—7
Bydło:	
Pierwszej klasy,	
1,00—1,300 funtów	5.85—6.25
Świnie, 100 funtów:	6.00—6.10
Wyborne	6 00—6.07½
Zwyczajne	5.80—5.97½
Asortowane, 150 do 185 funtów	5 85—5.97½
Biedne	3.00—5.75
Owce, 100 funtów:	3.75—4.15
Wyborne	4.90—5.15
Roczniaki	4.00—4 25
Jagnięta zwyczajne	4.25—5 60
Ser: Young America	10½
Twins	9
Brick	9¾ 10
Szwajcarski	15—15½
Limburger	10½—10¾
Jarzyny:	
Szparagi	30 40
Selery tuzin	15—40
Cebula	1.00—2.00
Kapusta czerwona becz.	1.25—1.10
Sałata,	15 20
Rzodkiewki	25 - 1.00
Pomidory	2.00—2 50
Ogórki (tuzin)	30 - 40
Wieprzowina,	14.80—14 85
Smalec,	8.52½—8. 5
Żeberka,	8 00 —8.15
Łój, funt	4¾
No 2	1½
Jaja, tuzin	11
Z Florydy	2.40—2.50
Florydy pudło	2 50
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z maja	8.03—7.92—7 91
Z czerwca	8.06—7.93—7.93
Z lipca.	8.10—7.93—7 94
Z sierpnia	7.50—7.40—7.41
Z września	7.22—7.15—7 16
Z październ.	7.17—7.08—7.11
Z listopada	7. 5—7.04—7.10
Z grudnia	7.16—7.08—7.10
Ze stycznia	7.18—7.10—7.13
Z lutego	7 14
Skóry	
Zielone, solone No. 1	7
No. 2	6
Cielęce	9½
No. 2	8
Siemiona, 100 funtów	
Iniane	1.70
Tymotka	3.65 3 67
Koniczyna	6.00—9.00
Ryby:	
Black Bass funt.	13
Szczupaki	6—7
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6 —8
Słoma:	
Żytnia	8.00 —9 00
Owsiana	6 00 6 10
Mąka: Pszenna zimowa patent	3 80—3 90
Standard patents	4 20
Piekarska, worek	2.20—2 55
Żytnia miech	2 70—2 85
Jagody	
Truskawki	1.25—1.90
Wiśnie	1 25 —1.50





